I. 897.82 146

GROCHOWY WIENIEC.

GROCHOWY WIENIEC

CZYLI

MAZURY W KRAKOWSKIEM.

KOMEDYA W 4. AKTACH

PRZEZ

ANTONIEGO MAŁECKIEGO.

EDYCYA DRUGA, PRZEROBIONA W R. 1897 PRZEZ AUTORA.

LWÓW.
NAKŁAD GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
1897.

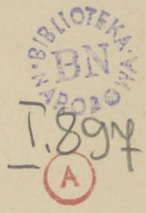

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1977k2055/146

OSOBY.

PAN JĘDRZEJ Remiszowski, dziedzic Olszówki.
PANI JĘDRZEJOWA, z domu Paskówna, jego żona.
Pani Kunegunda RUCKA, jego siostra.
Jan Chryzostom PASEK, brat Pani Jędrzejowej, Towarzysz Chorągwi Pancernej.
Franciszek OŁTARZOWSKI, sąsiad Paska, Towarzysz Chorągwi Pancernej.
Łukasz Goworowski, WOJSKI i Podstarości Nowomiejski.
Karol ŻELECKI, } sąsiedzi i stronnicy Pana Wojskiego.
Onnfry KARDOWSKI }
Pani TULSKA, krewna Pani Ruckiej.
ELŻBIETKA, córka Pani Tulskiej.
DZIĘGIEL, pachołek w usługach Paska.
MACIEJ, sługa Państwa Remiszowskich.
Panowie i panie z sąsiedztwa PP. Remiszowskich.
Muzykanci.

Rzecz dzieje się w Olszówce, w Krakowskiem, za panowania króla Jana Kazimierza.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Pokój bawialny we dworze Państwa Remiszowskich. W głębi sceny drzwi na dwór, z prawej strony do alkierza, z lewej do sali jadalnej. W rogu pokoju kominek, na którym ogień się pali.

Występują równocześnie PAN JĘDRZEJ *i* PANI JĘDRZEJOWA, *każde innemi drzwiami.*

P. JĘDRZEJ *(rzucając czapkę na stołek).*

Przy tej świętej niedzieli więcej się człowiek ugniewa z tymi szelmami, niż przez rok cały.

PANI JĘDRZEJOWA.

Cóż ci tam takiego znowu spłatali, mężusiu?

P. JĘDRZEJ.

Kucharz pijany jak bela; kredencerz jak cztery dziewki; a foryś tak rozum stracił, że jak szaleniec bije, tłucze i kaleczy, kto mu się

tylko nawinie. Już tam trzech rannych odniesiono do domu!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dobrze, że moja apteczka zaopatrzona w kamforę i spirytusy! Będzie kogo kurować!

P. JĘDRZEJ.

Kurować jak kurować! Ale kto to dzisiaj zgotuje wieczerzę? kto ją gościom poda, kiedy to wszystko utopiło rozum w kieliszku?

PANI JĘDRZEJOWA.

Mój Jędrzejku! Trzeba też być wyperswadowanym. Od czego też ostatki? Przecież-to i wy Panowie, kiedy się tylko zdarzy okazyjka, nie wylejecie za kołnierz! Czego chcesz od nich? Przyjdzie Popielec, będą oni potulni jak niebożęta!

P. JĘDRZEJ.

Jużto Aśćka zawsze jak patron trybunalski zasłaniasz zawsze ich vitia i exorbitancye! Ale ciekaw jestem, co będzie, kiedy goście zajadą, a tu żywej duszy do posługi!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie to jakoś! Na co się naprzód kłopotać? Dość będzie czasu do tego, kiedy przyjadą.

P. JĘDRZEJ.

Piękna zasada!

PANI JĘDRZEJOWA.

A zresztą, czy to nie nasi poufali sąsiedzi? Czy to bez swojej służby przyjadą? Trzeźwy pijanego wyręcza wszędzie i zawsze.

P. JĘDRZEJ.

Jeżeli tylko ty sobie radę dasz, to owszem! Niechże piją!

PANI JĘDRZEJOWA.

Oto słuchaj raczej Jędrzejku, bo to ważniejsze, co powiem. Dajże mi raz ostateczną instrukcyę, czego się mam trzymać.

P. JĘDRZEJ.

O co się pytasz, Tekluniu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Przestań też już być kunktatorem i rzeknij słowo tak czy nie! Pójdzie Rucka za tego Goworowskiego, czy odprawi jego konkury? (PAN JĘDRZEJ *wzdżyma ramionami i przechadza się po pokoju).*

Otóż go masz! Zamiast się decydować, chodzi po komnacie i rozmyśla, jakby o koronę szwedzką chodziło.

P. JĘDRZEJ

(chodząc tam i napowrót w zamyśleniu).

Moja siostrzyczka, choć wdówka, ale wdówka młoda i gładka... Wartaby innego męża!...

PANI JĘDRZEJOWA *(przerywa).*

No tak, to lubię! To przecie coś, co do męskiego słowa podobne.

P. JĘDRZEJ *(jak wyżej).*

P. Goworowski — kawaler marcowy... trochę harpagus!... sknera, dziwak... dla polowania nie tylko żony, ale i zbawienia gotów zapomnieć...

PANI JĘDRZEJOWA.

Więc broń ją Boże od takiego męża!

P. JĘDRZEJ *(kończy myśl zaczętą).*

Ale — persona poważana w powiecie — Wojski i Podstarości nowomiejski; do tego fortuna, panie! przed którą wszelki respekt!

PANI JĘDRZEJOWA *(przerywa).*

Co tam Ruckiej po jego fortunie! Ma ona dość swojej!

P. JĘDRZEJ *(konkludując).*

Jednak — — trzeba się będzie jeszcze nad tem zastanowić!

PANI JĘDRZEJOWA.

A! mój miły Boże! Jakże się długo będziecie zastanawiali? Jużto pół roku, jak konkuruje! Ej, co mówię! Od czasu, jak tylko zszedł z tego świata p. Rucki (daj mu tam Panie wieczny odpoczynek), zajeżdża i przymila się i do niej i do ciebie, i do mnie i do sług nawet naszych...

P. JĘDRZEJ *(przerywa)*.

Bo to wy białogłowy, tobyście chciały zaraz tylko swatać i swatać! Gdyby się działo na świecie po waszej woli: nie byłoby starych panien ani na pokazanie; a stary kawaler byłby taki fenomen, jak ten olbrzym przedpotopowy, którego żebro wisi w nowomiejskim kościele! Za pieniądzeby go pokazywano!

PANI JĘDRZEJOWA.

I cóżby też w tem było złego?

P. JĘDRZEJ.

Wiele i bardzo wiele, Mościa Dobrodziejko!

PANI JĘDRZEJOWA.

Na przykład?

P. JĘDRZEJ *(liczy na palcach).*

Pro primo: nie umiałybyście wy mężatki cenić małżeńskich słodyczy. Teraz, kiedy spojrzycie na skwaszoną minkę czterdziestoletniej z lilijką...

PANI JĘDRZEJOWA *(przerywa).*

Rozumiem! Jak zbawicielów jakich przeto kochać mamy panów naszych, żeście nam pozabierali nasze lilijki! — A ja Jegomości na to odpowiem z innej beczki. Gdyby panny wiedziały, co my wiemy, to jakem żona Waścina, pokazywaliby za pieniądze mężczyznę, co dobił targu i zaprowadził żonę przed ołtarz.

P. JĘDRZEJ *(głaszcząc ją po twarzy).*

Mądra białogłówka z ciebie, moja kochana Tekluniu! Ale właśnie też, że nasza Kunusia, jako wdówka, wie już wszystko co wy wiecie: dla tego namyśla się, kunktuje, a p. Wojski zajeżdża do niej już od pół roku — daremnie czy nie daremnie, to Panu Bogu wiadomo.

PANI JĘDRZEJOWA.

Ale to i Jegomości powinno być wiadomo! Bo pytać jej się o to: nastroi minkę jak niewiniątko, co to trzech zliczyć nie umie: »Jak

pan Jędrzej zadecyduje!« Pytać się pana Jędrzeja —: »Jak moja siostrzyczka zechce...«

P. JĘDRZEJ *(uśmiechając się).*

A gdyby ciebie zapytać?

PANI JĘDRZEJOWA.

Tobym odpowiedziała, że zwodzicie tylko człowieka. Bo prawdziwej ochoty ani ty nie masz, żeby bratem, ani ona, żeby mężem go swoim nazwać! Tylko wam trudno rzec ostre słowo i pożegnać pana Wojskiego.

P. JĘDRZEJ.

Cierpliwości, cierpliwości, moja panno! Pan Goworowski dał (słyszę) słowo całemu sąsiedztwu, że tych zapust konkury jego zostaną ukoronowane. Dziś tu się zjechać mają. Niechże się dzieje wola Boża! Ukoronowaneć będą. Ale czy rozmarynem, czy grochowinami? to pozostawiam Kunusi. Dam im i na jedno i na drugie braterskie moje błogosławieństwo; ale umywam ręce od wszystkiego i do niczego mieszać się nie chcę!

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

SCENA DRUGA.

Słychać wystrzały z pistoletów i trzaskanie z bicza.

PANI JĘDRZEJOWA *(przestraszona pierwszym wystrzałem).*

Uu! Święty Boże! co znowu za strzelanie?

P. JĘDRZEJ *(gniewnie).*

A! niegodziwe pijaki! To już i strzelają do siebie! *(spiesznie wychodzi na dwór).*

PANI JĘDRZEJOWA *(wygląda z okna).*

Goście jacyś — nieznajomi — wojskowi! — Ale waryaty jakieś, żeby z takim trzaskiem do obcego domu zajeżdżać! Jeszcze nam strzechę podpalą! — Co widzę? Ściskają się z Jędrzejkiem! *(z wielką radością):* Ach! mój Boże! wszakże-to mój Jasinek!

(Biegnie skwapliwie ku drzwiom; wtem wchodzą PASEK *i* OŁTARZOWSKI, *a za nimi* P. JĘDRZEJ. PANI JĘDRZEJOWA *rzuca się* PASKOWI *na szyję.*

PANI JĘDRZEJOWA.

O witajże, witaj, mój najukochańszy Jasinku!

PASEK *(ściskając siostrę).*

Jak mi się miewasz, droga siostrzyczko?

PANI JĘDRZEJOWA.

Skądżeśto do nas tak niespodziewanie zawitał? Ale żeby mnie też tak przestraszyć! Myślałam, że Tatary jakie przychodzą nas plądrować!

PASEK *(z fantazyą).*

Po wojskowemu, po wojskowemu, Tekluniu!

PANI JĘDRZEJOWA *(jednym tchem mówi co następuje).*

Ale patrzaj, jaki żołnierz z ciebie! Serce się śmieje, spojrzeć na takiego mężczyznę! Skąd się tu wziąłeś? A ja myślałam, że nam już nie powrócisz, że cię nie puszczą, albo zabili, utopili... Miły Boże! co to za radość! *(do męża):* To mi to ostatki, Jędrzejku! *(do brata):* Aleś ty biedaku przeziąbł, głodny?

PASEK *(śmieje się).*

Salomonowej głowy, żeby odpowiedzieć na te wszystkie pytania! Za całą odpowiedź, daj ucałować te kochane ślepki, które bodajnie jeszcze jaśniej świecą, niż kiedyś *(pokręcając wąsa)*, kiedy to jeszcze Mości Dobr. do panny Tekli konkurował Pan Jędrzej. Jakże z konsolacyjką, kochana Tekluniu! pokaż siostrzeńczyków wujkowi, bo mi aż serce rośnie gościć pod dachem waszym, kiedy tak kordyalnie

przyjmujecie żołnierzy. *(Ogląda się, spostrzega przy sobie* OŁTARZOWSKIEGO *i rekomenduje go siostrze).* Pan Franciszek Ołtarzowski, miły brat i Towarzysz mój z chorągwi pancernej pułku pana Czarnieckiego, sąsiad z pod Rawy i całego domu Pasków z dziada pradziada przyjaciel!

OŁTARZOWSKI *(podchodząc do* PANI JĘDRZEJOWEJ).

Rekomenduję się Jejmość Pani Dobr. — Stary sługa, kopę lat niewidziany i może już zapomniany... *(całuje ją w rękę).*

PANI JĘDRZEJOWA.

Pan Franciszek?! Chowajże Boże, zapomnieć kochanego sąsiada.

OŁTARZOWSKI *(jowialnie).*

Corpo di Bacco! To mnie zwie teraz kochanym sąsiadem, kiedy nam ujechała z Mazowsza; kiedym już, żal się Boże, ani kochanym ani nawet sąsiadem! Trzeba mi to było dawniej powiedzieć. Kiedym to Jejmość Dobr. nosił na ręku jako małą dziecinę, sam już pod wąsem wyrostek! *(do* P. JĘDRZEJA) O! Panie Jędrzeju! gdyby nie ta przeklęta żołnierka, bylibyśmy mieli przeprawę z sobą!

P. JĘDRZEJ.

Oj! bałamuty, bałamuty! Gdzie zajadą, jużci i koperczaki! Ale trafiła kosa na kamień, zalecaj się, zalecaj...

OŁTARZOWSKI *(przerywa, ściskając* P. JĘDRZEJA).

Minione czasy, minione, łaskawy Dobrodzieju! Czwarty krzyżyk na plecach! Dziś tobie wolne żarty, bo f u i m u s Troës! Ale tak przed dziesięciu laty *(kręci wąsa)*, pomówilibyśmy ze sobą!

PANI JĘDRZEJOWA.

Ogrzejcież się, kochani goście. Przekąska będzie natychmiast. *(wychodzi na lewo).*

PASEK *(mijając ogień na kominku).*

Witajże ogieniaszku, pocieszycielu podróżnych! Mróz, panie, syberyjski, że i w Szwecyi takiego nie pamiętam! aż śnieg piszczy pod saniami! — Ale pierwsza piecza nad końmi! A zgrzane! Czy je tylko tam czem przykryli? *(Wychodzi na dwór.* P. JĘDRZEJ *i* OŁTARZOWSKI *przystępują do okna).*

P. JĘDRZEJ.

Jakto po porządku odrazu poznać żołnierza! Aż miło patrzeć, jak przeprowadza te konie.

OŁTARZOWSKI.

Wypróbowany to pachołek z trzeźwości i wiary! Żeby mu tylko ten stary nie zawadzał, bo się powadzą!

P. JĘDRZEJ.

Maszci tobie! Jużci się czubią! *(otwiera okno i woła)*: Zgodą, stary pijaku! Zaprowadzić konie do stajni, dać im owsa co zechcą, a ludziom na folwarku wygodę! *(zamyka okno)*.

(PASEK *wraca na scenę. Za nim* DZIĘGIEL, *niosąc futra i różne przybory żołnierskie nowoprzybyłych)*.

OŁTARZOWSKI.

No Dzięgiel, jakże ci się tu w Krakowskiem podoba?

DZIĘGIEL *(mazurząc)*.

Prześlicnie, miłościwy Panie. Śnieg biały jak pierze; dziewecki jak sarnecki, choze i grzecne; tylko mężczyzni snać zawalidrogi, a coś niepewni na nogach!

PASEK.

Jakże wszystko zdeterminował!

P. JĘDRZEJ.

Trafnie! nie ma co mówić! *(Otwiera drzwi do alkierza)*. Chodź tu, miły chłopcze; tu panów twoich kwatera. (DZIĘGIEL *wychodzi)*.

(Wraca na scenę PANI JĘDRZEJOWA, *za nią* MACIEJ *z tacą pełną kieliszków i przekąsek).*

PANI JĘDRZEJOWA.

Tylkoż ostrożnie, Macieju!

MACIEJ *(pijany, taczając się).*

Żwawo a zamaszyście, wielmożna Pani. Jak Jegomość lubi.

(Zatacza się i wszystko z ręki upuszcza. DZIĘGIEL *wraca z alkierza).*

P. JĘDRZEJ *(do* MACIEJA).

A! bodaj ciebie oczy moje nie widziały, pijaku!

MACIEJ *(skonfundowany).*

Osobliwy przypadek, miłościwy Jegomość! *(do* DZIĘGLA) Mopanku, chodź, dopomóż!

DZIĘGIEL *(rezolutnie).*

Idźta spać, zamasysty Macieju! Ja tu za was usłużę.

(MACIEJ *wychodzi.* DZIĘGIEL *żwawo uprząta ze ziemi upuszczone przedmioty i składa wszystko na tacy).*

PANI JĘDRZEJOWA *(do* DZIĘGLA).

Poczciwyś, mój chłopcze! Jakże ci imię?

DZIĘGIEL *(prostuje się, salutując po żołniersku)*.

Kalasanty Dzięgiel, do usług Miłościwej Pani. A za granicą, dla większej pana mojego estymy, Kalasanty Dzięgielowski herbu Karnusbenedyktus, pachołek i przybocny dworzanin Wielmoznego Jana Chryzostoma Paska, towarzysa chorągwi pancernej pułku Jaśnie Wielmoznego Stefana na Carnej i Tykocinie Carnieckiego, wojewody ziem ruskich, generała wojska Jego Król. Mości, starosty piotrkowskiego etc. etc. etc. manu propria. *(Skończywszy zaraz znowu krząta się około tacy).*

P. JĘDRZEJ *(śmiejąc się rubasznie).*

Skądżeście wy tego zucha wyrwali?

PASEK.

Mazowieckie dziecko, ale wychowane w obozie! Zna służbę jak wachmistrz, a sprawny jak sam dyabeł!

PANI JĘDRZEJOWA *(do* DZIĘGLA).

Idźże teraz Kalasanty z tem wszystkiem do czeladnicy. Jest tam moja pokojowa, Zosia...

DZIĘGIEL *(przerywa, kłaniając się).*

Znam, miłościwa Pani! *(skręca się na jednej nodze i wybiega).*

PANI JĘDRZEJOWA.

Jużci ją zna! — Jeżeli i panowie jego tacy obcesowi: to kto wie, na czem się skończy ta ich wizyta w Krakowskie.

PASEK.

Na czemżeby się miała skończyć, siostrzyczko? »Witajże, żegnajcie — jak się masz, bądź zdrowa!« to odwiedziny żołnierskie. — Jeżeli macie gdzie w sąsiedztwie zabawę, tany, hulankę: to nas tam wieźcie. Jeżeli nie, i tak dobrze! Zjemy z wami po zapustnym pączku, a jutro ze świtem w świat!

P. JĘDRZEJ.

Cóż znowu, mój Mości Janie? To chyba drwiny, albo chcecie, żebyśmy was prosili?

OŁTARZOWSKI.

Ni jedno, ni drugie, kochany panie Jędrzeju. W samej rzeczy jutro musimy odjechać.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie będzie nic z tego!

PASEK.

Nasz urlop w tym tygodniu się kończy. Już trzy niedzielę, jak się włóczymy po świe-

cie, rzemiennym dyszlem, od komina do komina.

P. JĘDRZEJ.

Trzy niedziele obcym, a swoim ledwie noc jednę? Chybam Tatarzyn, jeżeli na to pozwolę!

OŁTARZOWSKI.

Nie obcym, nie obcym! Jedziemy z Mazowsza, każdy od swoich rodziców.

PANI JĘDRZEJOWA *(do* PASKA).

Więc byłeś w Bielinach? Jakże tam? zdrowi? weseli? Już tak dawno ich nie widziałam!

PASEK.

Ojciec jak rydz, matka pokaszluje cokolwiek, ale nic jej nie będzie. Ściskają was i przyjadą na święcone jajko.

PANI JĘDRZEJOWA *(uradowana).*

Na wielkanoc?

P. JĘDRZEJ.

Daleka pociecha! A wasz podział niekatolicki, przesiadywać u jednych całe tygodnie, drugich skwitować kilku godzinami!

OŁTARZOWSKI *(ze znaczącym gestem wskazuje na* PASKA).

Jest temu ważna przyczyna, łaskawi Dobr.!

(DZIĘGIEL *przynosi cały kosz butelek i tacę z wiktuałami).*

DZIĘGIEL.

Na pierwsy początek furazu tego pewnie wystarcy. *(stawia to wszystko na stole).*

PANI JĘDRZEJOWA.

Teraz Dzięgielku, niechże i tobie będzie rada Zosia.

DZIĘGIEL.

Pocciwa Zosiecka! juz mnie ona zaprosiła. Kiedy i miłościwa Jejmość tak kaze, Dzięgiel słuchać powinien. *(kłania się i zwinnie wybiega).*

P. JĘDRZEJ *(przypijając do* PASKA).

W twoje ręce, mój miły Janku. Jakażto owa przyczyna? hę?

PASEK.

Ej! facecye! Nie warto o tem rozmawiać.

PANI JĘDRZEJOWA *(do* OŁTARZEWSKIEGO).

Panie Franciszku, jakeś dobry, wydaj tego zdrajcę! O co to tam chodziło?

OŁTARZOWSKI *(zajadając).*

Zwyczajnie, jakto bywa między dobrymi sąsiadami. Chciano pana Jana namówić do zakonu.

PANI JĘDRZEJOWA *(zafrasowana)*.

Wolne żarty! Jego do zakonu?

P. JĘDRZEJ.

Na mnicha?

OŁTARZOWSKI.

Tak jest! do zakonu! I to jeszcze do najdawniejszego ze wszech reguł i zakonów, jakie tylko na świecie: do zakonu świętego Adama i Ewy.

PANI JĘDRZEJOWA *(rozweselona)*.

Tak chyba! To co innego. — I kiedyż więc mojego braciszka takim zakonnikiem zobaczę?

PASEK.

Kiedy się wilcy dadzą zaprządz do pługa, a na dębach dynie urosną!

OŁTARZOWSKI *(filuternie)*.

Mój zacny towarzysz nie byłby od tego, żeby się dać zwerbować choć na tercyarza do tego wielebnego konwentu, ale...

PASEK *(przerywa)*.

Dajże też pokój, mój Ołtarzowski!

PANI JĘDRZEJOWA.

Mów, szanowny panie Franciszku! Jaka przeszkoda?

OŁTARZOWSKI.

Jemu się tylko ten klasztor nie podobał, dokąd go chciano zaciągnąć. Ma predylekcyę do innego, do opactwa św. Eleonory, za morzem.

PANI JĘDRZEJOWA *(smutnie w ręce uderza).*

Otóż czegom się obawiała! Donosilić mi, donosili już o tem rodzice, z wielkim lamentem; alem ja wierzyć nie chciała! Wstydź się Janku! Tegom się nigdy nie spodziewała po tobie! Po jakiemuż ja to będę rozmawiała z żoną mojego brata? Chyba na migi, bo po szwedzku nie rozumiem!

PASEK.

Ale moja Tekluniu! Ten nicwart Ołtarzowski błaznuje, a wy mu wierzycie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Gadaj sobie zdrów! Nie pierwszy on o tem powiada!

PASEK *(z fantazyą).*

Że tam były jakieś konexye z duńską Niemkinią luterskiego autoramentu, z tem się nie taję. I nic w tem dziwnego, bo dziewczę było harne i gładkie! Ale za kogoż mnie to macie,

kiedy mi suszycie głowę, jak gdybym was już na wesele zapraszał?

PANI JĘDRZEJOWA *(zatyka sobie uszy).*

A! niechże Pan Bóg broni!

PASEK *(zajadając).*

Już mi to dawno wyszumiało z głowy. Żołnierz zakochany, kopia strzaskana, bóty dziurawe i koń schwacony, to wszystko po jednych pieniądzach. Kto jak ja, życie i zdrowie ofiarował chorągwi i tej miłej naszej ojczyźnie: ten się może wprawdzie zabałamucić sobie tu i owdzie, bo to już do rzemiosła kawalerskiego należy, i za chetkę pętelkę sobie takiego nie ważę, coby się bił z mężczyznami a stronił od niewiast. Ale żona takiemu tyle potrzebna, co piąte koło u woza.

PANI JĘDRZEJOWA.

Zacne to wszystko sentymenta, ale ja ci jednak nie wierzę! Zresztą czas tobie już i wypocząć.

PASEK.

A to znowu po czem? Czym to już inwalida jaki?

PANI JĘDRZEJOWA.

Czyto już tobie nie lat trzydzieści? Czyto już nie byłeś na Węgrzech, kiedyście wypę-

dzali Szweda, skąd przyszedł? Czyśto nie płynął przez Bóg wie jakie tam morza, kiedyście się przebierali do Niemiec? Czyśto nie zwiedził i Danii i tylu innych pogańskich krain, kiedy was zawezwano do tańca z tym przeklętym Rakoczym?

PASEK *(śmiejąc się)*.

Mieszasz, siostrzyczko, jak groch z kapustą, i miejsca i rzeczy i nazwiska.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niech sobie! Mnie dyrektor na łacińskiej książce nie uczył retoryki, jak Wasindzieja. Ale wiem jednak, jak się rzeczy mają. — Chodziłeś już i z p. Lubomirskim i z p. Czarnieckim. Postrzelili cię pod Gnieznem, porąbali pod Warszawą, — ledwie się wylizałeś z pamiętnego, które ci dali pod Warką i pod Trzemesznem...

PASEK *(przerywa)*.

Dałem ja im setne za dziesiąte! Jeżelim ja ich ruski miesiąc pamiętał, to oni mnie nie zapomną do dnia sądnego!

P. JĘDRZEJ.

W samej rzeczy, Janku, porzuć żołnierkę! Siądź na ojczystej grzędzie, órz, siej jak nasi

ojcowie! Usłużysz i tak ojczyźnie, jak prawemu ziemianinowi przystoi.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niechby tylko każdy zrobił, coś ty uczynił, a nie będziemy już na niwach naszych oglądali ani Szweda, ani Węgrzyna! Pamiętaj, że trzeba też i młodszym zostawić pole zasługi. Co dobrego z tego wyniknie, kiedy się pomarnują poczciwi ludzie na tych włóczęgach po całym świecie, a o potomstwie ani pomyślą? Co będzie z tej naszej Polski za lat pięćdziesiąt, kiedy was pozabijają bezżennych, bezdzietnych, że nawet nie będzie komu płakać na waszym pogrzebie?

OŁTARZOWSKI.

Jużto ja widzę, że mi samemu trzeba będzie do Mosiny powracać! Tak cię obsaczyli, kochanku, że się pewnie już nie wywiniesz z tej matni!

P. JĘDRZEJ *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

A pocóż wy do Mosiny jedziecie?

OŁTARZOWSKI.

Bo tam nasz obóz. Kiedyśmy wrócili z Danii, rozkwaterowali połowę pułku w Mosinie, drugą połowę w Obornikach. Naszej chorągwi

dostały się leże w Mosinie, sławnem mieście, niedaleko Poznania.

P. JĘDRZEJ *(śmiejąc się)*.

Słyszałem ja o Mosinie. Jest to wielkopolskie Pacanowo, gdzie kozy kują.

PANI JĘDRZEJOWA.

Miły Boże! I dla takiej podłej dziury chce porzucać to nasze ukochane Krakowskie! Ale na to doprawdy nie pozwolę, mój jedyny braciszku! Oto słuchaj: tak będzie. Pobawisz u nas czas jakiś. Jest tu w sąsiedztwie śliczna, młodziuchna wdówka. Wiano nie lada! Familia co się zowie szanowna! — Jeżeliś taki zręczny, jak twój pachołek, co ledwie zajechał do wsi, już się pokumał ze Zosią, a że mu w tem kawalerskiem rzemiośle nie ustępujesz, o tem nie wątpię, boć nie kto inny go tego nauczył, tylko własny jego pryncypał, — to będziesz sąsiadem naszym, i chyba ci ptasiego mleka zabraknie.

PASEK *(śmieje się)*.

Cha, cha, cha! A to propozycya niczego! Ołtarzowski, słyszałeś? Z wdową mnie kopuluje! Na taki nam to już koniec przyszło! Z wdową! *(Kłania się pani Jędrzejowej)*. Uniżony podnóżek jejmość pani dobrodziejki.

PANI JĘDRZEJOWA.

Albo co? U wdowy chleb gotowy...

PASEK *(przerywa)*.

Ale fatalnie niezdrowy! Cudze kości dogryzać? Towar z drugiej ręki? Czy to ja żyd jaki, żebym starzyzną handlował? Czy to ja kapłon, żebym *(zmienionym głosem)* k o k, k o k, cudze kurczęta za sobą wodził?

P. JĘDRZEJ *(kontent, zacierając ręce)*.

O! dałże jej, dałże! Masz za swe! Masz swadźby swoje!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie on śpiewał inaczej, tylko go tam zawieziemy, tylko ją zobaczy! Obie ręce mi będziesz całował, żeby ci tylko pomagać i torować drogę!

PASEK.

Ręce ci ucałować mogę i zaraz. *(Całuje ją w rękę)*. Ale mnie tam nie zawieziecie, chybaby spojonego jak kłodę. A co do torowania drogi, to dosyć ona tam już utorowana! — Jeżeli mi się kiedy zechce żenić, to ja pierwszy chcę sobie torować drogę. A ponieważ jeżeli to nastąpi, nastąpi kiedyś tam,

kiedy mi zęby wypadną: — więc nie będzie bez tego, że to po mnie zostanie wdowa. Niechże ją tam po mojej śmierci ogryza sobie, kto łaknie takich specyałów! Ale ja, jakem Pasek, nie chcę wdowy po nikim w świecie, choćby też i po samym Hetmanie w. koronnym!

PANI JĘDRZEJOWA.

Przewrócili mu Niemcy w głowie do reszty!

PASEK *(westchnąwszy)*.

Miałem ja, panie, bohdankę! świeć tam Boże jej duszy. Pamiętacie pannę Teresę Krosnowską? To było dziewczę! Kochaliśmy się w sobie na zabój! Gdyby ta żyła: *(pokiwuje smutnie głową)* nie poniewierałbym się teraz po obozach! Siałbym proso na zagonie, jak ty siejesz, panie Jędrzeju, i z powiatu bym się nie ruszył, chyba na elekcyą króla do Warszawy, albo z pszenicą do Gdańska. Ale co wam tam o tem rozpowiadać? Wy się śmiejecie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Z grobu jej już nie wskrzesisz, mój Janku. A na księdza ci przeto też się jakoś nie zanosi!

PASEK.

Księdzem nie będę, to prawda. Ale i z wdową żadną żenić się nie myślę! Inną mnie tam na Mazowszu częstują koligacyą! Palcem skinąć, okiem mrugnąć: a byłaby moją panna Śladkowska, siostrzenica pana kasztelana Sochaczewskiego! Panna urodziwa, majętna, dziedziczka Bożejwoli, pierwszej wsi na całe Mazowsze, bo wartującej przynajmniej jakie 70.000! a rola tam taka tłusta, że siej gdzie chcesz, nietylko pszenicę, ale choćby i cebulę, a urodzi się tobie, że i stodół zabraknie, gdzie ją zawozić! A jednak napróżno pan Kasztelan jakby w oblężeniu mnie trzymał! Nic z tego, Mości Dobr.! Jest Bożawola u panny, ale u mnie bożej woli nie było! I uleciał im ptaszek — ze skrzydłami całemi, do klatki zamknąć się nie dał! i podąży na wojenkę, rąbać zbuntowane Kozactwo, jak tylko wiosna zawita! A wy gadajcie sobie, co wola. Wy wiecie jedno, a ja drugie, trzecie i dziesiąte! Ot co jest, i od tego mnie nie odwiedzie swada niczyja, choćby też tak natarczywa, jak mojej siostrzyczki!

SCENA TRZECIA.

Daje się słyszeć za sceną trzaskanie z harapników, dzwonki sanek i muzyka. — Wieczór. — DZIĘGIEL *przynosi światło i rozstawia po stołach.*

PANI JĘDRZEJOWA *(do męża).*

Przyjechali nareszcie.

(P. JĘDRZEJ *wychodzi naprzeciwko gości).*

OŁTARZOWSKI *(do* PASKA).

W to mi graj! Słyszysz muzykę?

PASEK.

Dobra nasza, panie Franciszku! Kiedy jest muzyka, będą i tany. To lubię! To nam się należało, bo przeszłoroczne zapusty spłynęły między Szwedami, jakby na rekollekcyach.

(Występują muzykanci i zostają w głębi sceny, grając hucznego marsza. Za nimi P. JĘDRZEJ, *wiodąc gości nowoprzybyłych parami.* WOJSKI, ŻELECKI *i* KARDOWSKI, *którzy z* RUCKĄ, TULSKĄ *i* ELŻBIETKĄ *formują pierwsze trzy pary, są przebrani za wojskowych; kobiety i reszta mężczyzn częścią po krakowsku, częścią fantastycznie, ale już nie po wojskowemu. —* KARDOWSKI *z* ELŻBIETKĄ *postępują ku* PANI JĘDRZEJOWEJ, *inne pary za nimi).*

KARDOWSKI *(śpiewa)*.

Kuligiem, kuligiem w te gościnne progi!
Przyjmijcie do chaty, bo chłód w sieni srogi,
I winka kropelkę i dajcie kęs chleba
I kącik przy piecu i czego potrzeba
I czego potrzeba!

(Muzyka milknie).

PANI JĘDRZEJOWA.

A cóżto wy za jedni, moi mili goście?

WOJSKI *(wysuwa się naprzód)*.

Sławna kawalerya z Mosiny, Mościa Dobr. Zwycięzcy rycerze, odarta dziatwa pana Czarnieckiego.

KARDOWSKI *(gestykulując obydwiema rękami)*.

Dano nam po tynfie i kazano jechać do domu. Więc jechalim, jechalim to polem, to lasem — przymierając głodu czasem. W lesie zaszły nam drogę te chwackie Krakowianki, które litując się nad mizernym stanem naszym, deklarowały zaprowadzić zgłodniałych do ciepłej izby i zastawionego stołu.

ŻELECKI.

I tak nas tu macie, łaskawi Dobrodzieje.

KARDOWSKI *(śpiewa).*

Dajcież winka, dajcież winka i po kęsie chleba
I kąciczek przy kominku i czego potrzeba
I czego potrzeba!

(Podczas kiedy nowoprzybyli odkładają karabele i w głębi sceny stawają parami do tańca, na przedzie podchodzi PASEK *do* OŁTARZOWSKIEGO).

PASEK.

Ci ludzie mi się nie podobają, panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Ubranie niby żołnierskie; ale tak do żołnierzy podobni, jak rozbity bęben do szwedzkiej kulbaki. *(Wskazuje na* KARDOWSKIEGO). Patrz jeno, jak onę ładownicę przewiesił!

PASEK *(spozierając z ukosa na przybyłych).*

Szukają oczywiście okazyi...

OŁTARZOWSKI *(potrząsając pięścią).*

Dam ja im obdartych rycerzy, aż im język w gębie zdrętwieje!

PASEK *(do* P. JĘDRZEJA, *który się do nich przybliżył).*

Panie Jędrzeju, co to za jedni?

P. JĘDRZEJ *(śmiejąc się).*

Co ja wiem? Jużci wasi! A jeżeli maski, trzeba poczekać, aż wyjdzie oliwa na wierzch.

ŻELECKI *(śpiewa i daje znak muzyce, która też zaraz grać Krakowiaka zaczyna).*

Albośmy to jacy tacy, tacy jacy, jacy tacy...

WOJSKI Z KARDOWSKIM *(dośpiewują).*

Wzdycieśmy wojacy, wzdycieśmy wojacy!

(To śpiewając puszczają się w taniec. Obtańczywszy raz jeden, zatrzymują się i WOJSKI *w pierwszej parze tak śpiewa):*

WOJSKI *(do* RUCKIEJ).

Chciałyście wojaków, lube Krakowianki,
Bo to pierwsze zuchy do tańca i szklanki!
Więc choć kieszeń pusta, a w głowach psie [pstruchy,
Wzdy nam bądźcie rade, bo otośmy zuchy!

(Tańczą znowu. PASEK *bierze* P. JĘDRZEJOWĄ *do tańca i wciska się jako druga para zaraz za* WOJSKIEGO. *Kiedy kolej do śpiewu,* PASEK *tak odśpiewuje):*

PASEK.

Farbowane lisy, pożyczane pierze!
Kto prawdziwy wojak, ten pierwszeństwo bierze.

Zachciało się sowie udawać sokoła,
Ale ją podskubią i odleci goła!

(OŁTARZOWSKI I P. JĘDRZEJ *wśród śmiechu klaszczą w ręce i wołają* bravo, bravo! *Owi zaś tańczą znowu).*

ŻELECKI *(jako z kolei trzecia para).*

Jeden Kraków w Polsce i jedno Krakowskie,
A co nie Krakowskie, to sakwy dziadowskie!
Więc czy kto od Kujaw, czy z Mazurskich dzieci,
Niechże siedzi cicho, — bo to nasze śmieci!

(Znowu taniec. Tymczasem widać po OŁTARZOWSKIM *wielkie zniecierpliwienie.* P. JĘDRZEJ *się chichocze).*

KARDOWSKI *(jako czwarta para, z wielkim zapałem).*

A świerzbi cię język, albo skóra swędzi,
To i zobaczymy, kto się tu opędzi!
Bo jako świat światem takie prawo nasze,
Że czy pij, czy bij się, my cię zjemy w kaszę!

OŁTARZOWSKI *(na stronie).*

Zjecie wy djabła, ale nie Mazurów i to jeszcze wojskowych! Dam ja wam wasze prawo, czekajcie! *(Idzie do kapeli, rzuca jej kieskę i woła donośnym głosem):* Dość tego Krako-

wiaka! Polski taniec, wielki taniec! Polskiego bekuły, polskiego!

(Kapela zagrywa Poloneza. OŁTARZOWSKI *staje przed pierwszą parą, i uderzając w ręce, do* WOJSKIEGO):

Odbijanego, panowie bracia!

(Odbiera tancerkę WOJSKIEMU *i przeprowadza cały szereg tańczących do drugiego pokoju.* WOJSKI *zdekoncertowany odstępuje na przodek sceny, również* KARDOWSKI *porzuca taniec i zostaje na scenie).*

WOJSKI *(zmięszany).*

Co się to znaczy, Mości Kardowski?

KARDOWSKI.

Źle, panie Wojski!

WOJSKI *(gniewnie).*

Toż oni damy nasze nam zabierają!

KARDOWSKI *(utyskując).*

Żal się Boże kuligu! Za nic cały figiel! Za nic Krakowiak!

WOJSKI.

I w pierwszych parach obydwaj, rej tu jeszcze wiodą przed nami!

KARDOWSKI.

I naszej własnej muzyce s o b i e grać każą!

WOJSKI *(do* P. JĘDRZEJA, *który także został na scenie).*

Co to za jedni?

P. JĘDRZEJ.

Nie wiem!

KARDOWSKI.

Jakto, panie Jędrzeju?

P. JĘDRZEJ.

Wiem tylko tyle, że towarzysze pancerni z pod Czarnieckiego; ale kto są i czego żądają, chyba samych pytajcie!

(P. JĘDRZEJ *wychodzi do drugiego pokoju,* ŻELECKI *żwawym krokiem wpada na scenę).*

ŻELECKI.

Bójcie się Boga, Waszmoście! Tu działać trzeba chwili nie tracąc, a wy się w gadu gadu bawicie...

WOJSKI.

A bo co? a bo co?

ŻELECKI.

Przecież to wyraźni konkurenci!

WOJSKI.

O! nieszczęśliwa moja godzina!

ŻELECKI.

Sodoma Gomora, co się tam dzieje!

KARDOWSKI *(uczepia się* ŻELECKIEGO, *hamując gniew jego).*

Czarnieczczyki! Czarnieczczyki!

WOJSKI *(do* ŻELECKIEGO).

I naprawdę konkurenci, powiadasz? A niechże ich tam milion sto tysięcy...

KARDOWSKI *(zatykając usta* WOJSKIEMU).

Ale nie mówże Jegomość tak głośno! Czarnieczczyki!

ŻELECKI.

Pani Jędrzejowa widocznie ich forytuje! Ciągle tam jakieś szepty, konszachty...

WOJSKI *(przerywa).*

Ale przecież nie z moją?

ŻELECKI.

A jużci nie z moją, bo ja się o żadną nie staram. Ale Jegomościna wdówka w opałach, co się nazywa!

WOJSKI *(wybucha gniewem).*

Tego cierpieć nie mogę, żeby mi przyszło i obydwóch trupem położyć!

KARDOWSKI.

Jedźmy raczej do domu! Wszystko przepadło! Z Czarnieczczykami zadzierać nie można!

ŻELECKI.

Chodźcie w taniec, panowie bracia! Trzeba sprawę salwować, dopóki czas.

KARDOWSKI *(powstrzymując ich).*

Ale na rany boskie...

(Kiedy ŻELECKI *ciągnie* WOJSKIEGO *do tańca,* KARDOWSKI *namawia, ażeby został w pokoju — Polonez cały wraca na scenę.* WOJSKI *wyrywa się z rąk obydwóch i zachodzi drogę pierwszej parze, t. j.* OŁTARZOWSKIEMU *i* RUCKIEJ).

WOJSKI *(uderzając w dłonie).*

Odbijanego!

OŁTARZOWSKI.

Nie tędy droga do pierwszej pary, zaczynaj z końca, mój Mości Dobrodzieju! A zresztą dość pono już tego tańca.

(Muzyka milknie, Polonez się kończy. — Występuje na scenę DZIĘGIEL *z serwetą na ręku).*

DZIĘGIEL *(w militarnej postawie, dyalektem mazurskim).*

Raportuję miłościwemu państwu: wiecerza na stole.

(OŁTARZOWSKI *podaje ramię gospodyni,* PASEK RUCKIEJ *i wychodzą wszyscy do pokoju na lewo. Tymczasem* KARDOWSKI *przytrzymuje za rękę* WOJSKIEGO *i* ŻELECKIEGO, *i ci trzej zostają na scenie).*

KARDOWSKI.

Słyszeliście? To ich pachołek, a toć z mazurska przemawia!

WOJSKI *(jakby z tryumfem).*

Wychodzą szydła z miecha! Mazury z pod ciemnej gwiazdy!

ŻELECKI *(rezolutnie).*

Mazury czy nie Mazury, intencya onych nieczysta! Głupi, kto czeka, aż mu bóty uszyją! Co masz zjeść, schowaj na jutro; ale kiedy po czerepach, to zaraz!

KARDOWSKI *(z otuchą).*

Panie Karolu! Tego nie potrzeba! Mazury ślepo się rodzą i liche to tałałajstwo. Ja biorę wszystko na siebie. Tylko wy mnie wspierajcie, to ja ich, moją bronią, dziś jeszcze z tego domu wykurzę!

(Wracają na scenę PANI JĘDRZEJOWA *i* RUCKA, *jakby szukały pozostałych na scenie).*

RUCKA *(żartując).*

Co ja to widzę? Panowie sąsiedzi razem z drugimi nie raczą, czy też się boją...

WOJSKI *(przerywa).*

Takiej konkurencyi?! Nie groźna nam ona, moja Mościa Dobrodziejko! *(Podając ramię* RUCKIEJ) Służę...

PANI JĘDRZEJOWA.

Idźcie Waszmość sami tym razem. Bo nam się tu jeszcze trzeba zakręcić koło zabawy i wygody tak miłych gości.

(WOJSKI, ŻELECKI *i* KARDOWSKI *odchodzą do stołu).*

SCENA CZWARTA.

PANI JĘDRZEJOWA *i* RUCKA.

RUCKA.

Co mi chcesz powiedzieć, Teklusiu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Kindziu kochana, zrób mi jednę łaskę, a w każdy paluszek cię pocałuję.

RUCKA.

Wszystko, co zechcesz.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie wydawaj się z tem, żeś wdówka. Oni już wiedzą, żeś nasza siostra stryjeczna, ale cię uważają za pannę. Więc kiedy cię będą nazywali panną Kingą, zrób minkę, jakbyś tego nie słyszała.

RUCKA.

Ale to jakoś nie wypada!

PANI JĘDRZEJOWA.

Między swoimi wszystko wypada, a będziemy mieli sto pociech. Bo ten łotr Janek, to strasznie harda dusza w ubogiem ciele! Zdeklarowany nieprzyjaciel wszystkich kobiet, a szczególniej też wdów. Co on tu na te biedne wdowy nie wygadywał! O ożenieniu ani sobie da wspomnieć.

RUCKA.

Więc ty mnie bodaj już z nim znowu swatać zaczynasz?

PANI JĘDRZEJOWA.

O swataniu nie myślę. Ale byłby tryumf nielada, gdyby przynajmniej odjeżdżał z ciężkiem sercem i z lepszą dla wdów estymą.

RUCKA.

Ale jakże ja tego dokażę?

PANI JĘDRZEJOWA.

Najłatwiej w świecie, bo przecież tego nie zaprzeczysz, że się panowie Towarzysze szastają koło was niepomału! A po minie mojego Janka widzę oczywiście, żeś mu wpadła w oko, co się nazywa!

RUCKA.

Ależ moja Teklusiu, co też tobie nie w głowie?! Sprzeciwiają się tamtym i oto wszystko!

PANI JĘDRZEJOWA.

No! już daj pokój! Wiem ja, co wiem.

RUCKA.

A potem na co się przyda, że ja się panną dam tytułować, kiedy pierwszy lepszy z gości czy służby...

PANI JĘDRZEJOWA *(przerywa)*.

Tego się nie bój! I goście i służba — wszyscy w komplocie!

RUCKA.

I Wojski także?

PANI JĘDRZEJOWA *(śmiejąc się)*.

Ale cóż znowu?! Ta trójka nie wie o niczem. I właśnie też dlatego Jędrzej nie zapoznaje ich z sobą, żeby się nie porozumieli. Wszyscy zaś inni wiedzą już wszystko dokładnie. Zależy tylko od ciebie, żeby nam się ta krotofila udała.

RUCKA *(rezolutnie)*.

Mniejsza o to! Kiedy tego koniecznie żądasz, niechże i będę znowu panną Kingą.

PANI JĘDRZEJOWA *(ściska ją)*.

Wyborneś dziewczę, Kunusiu! — Wracajmyż teraz do stołu, żeby się nie zmiarkowali, że się zmawiamy. *(Odchodzą)*.

SCENA PIĄTA.

Występuje na scenę DZIĘGIEL.

DZIĘGIEL.

Widzi Bóg, widzi Bóg! Jak to tak dalej pójdzie, to nie wiem, co jesce będzie! Mojemu panu juz się brwi trzęsą; a kiedy się temu brwi trzęsą, to się tu na kim jesce skrupi okropnie! Chwałaz Bogu, ze tym przynajmniej razem nie na mnie! — Wyzwali się na kieli-

chy, i nasi pokazali, ze lepsi! Więc tego nam podarować nie mogą, i dalejze sydzić z nasego kochanego Mazowsa! Podano na stół głowę cielęcą, i powiedzieli ze to papiez mazowiecki. Obacył ciasto zółte, kładzione pod cielęcinę, i powiada, ze to mazurskie komunikanty! A ci drudzy az płacą, tak się śmieją! Ej, ej! będzie źle!

(Przychodzą na scenę PASEK *i* OŁTARZOWSKI).

PASEK *(gniewnym głosem).*

Qui vult pacem, parat bellum, panie Franciszku! Już my temu pijanicy nie zamkniemy gęby, chyba pobrzękiem szabel!

OŁTARZOWSKI.

Dobrze mówisz, panie Janie. Dawaj szable, Dzięgiel!

DZIĘGIEL *(podaje obydwom szable).*

A bo i ktoby to dłuzej znosił? Cy to my Mazury nie takie same boze stworzenia, jak kazdy inny?

PASEK *(przypasując szablę, do* OŁTARZOWSKIEGO).

Nie chciałbym w domu siostrzynym wszczynać burdy z obcymi. Dlatego dopóki tylko będzie można z honorem, będę znosił te inwektywy...

OŁTARZOWSKI *(przerywa)*.

Ale gdyby jeszcze powiedział co takiego, co zakrawa na casus belli, to po czerepach, jakem sodalis!

(Obydwaj odchodzą do stołu).

DZIĘGIEL *(sam, wielce uradowany)*.

A to tu bodaj dzisiaj i nie obejdzie się bez wesela mazowieckiego?! Nie myślałem, ze się tak wnet zdarzy pora prezentowania wsytkich stucek wojackich! Jednej juz dowiódłem Zosiecce, az nam się obu serduska śmiały. Teraz kolej i na restę! *(Chyżo wybiega drzwiami prowadzącemi do sieni)*.

(Występują WOJSKI, ŻELECKI *i* KARDOWSKI).

ŻELECKI *(z fantazyą)*.

Kordem nam brzęczą nad uchem?! W oczach kobiet? I my to znosim? Tfu, panie Wojski!

WOJSKI.

A już nas pomówiła, że się boimy...

KARDOWSKI *(po pijanemu, z animuszem)*.

Ktoby się Mazurów lękał?! Albo nas to tu mało? Albo to nie nasze śmieci? Rozstąp się ziemio, mocium panie!

ŻELECKI *(bierze się do karabeli).*

Za karabele, sąsiedzi! Odbrzękniem im po krakowsku!

KARDOWSKI *(przypasując szablę).*

Panowie bracia, za karabele! — Co im teraz powiem, to im w pięty pójdzie! to im do dziesiątej skóry dobodzie! A śmiejcież się tylko, aż się posowa zatrzęsie! A gdyby śmieli zaczepić, to się trzymajmy! Gdzie jeden, tam wszyscy, gdzie wszyscy, tam jeden — i żadna siła ludzka nie przemoże go!

(Wracają do pokoju na lewo).

(Powraca od sieni DZIĘGIEL *z ogromnym mieczem).*

DZIĘGIEL.

Jest to ot sobie rozen, roboty nie misternej, ale mocności wypróbowanej. Kupiłem go za trzy grose od ciury Bartosa, który go zdobył na Swedach. *(Stawia za piecem swój oręż).* Postój tu synku! Ugrzej się trosecki, a jak cię zbudzę, przybywaj na wspomozenie. *(Daje się słyszeć wrzawa za sceną i szczęk pałaszy).* Bodajnie się pscółki juz roją? Bacność, Dzięgiel, zeby cię która nie ukąsiła. *(Przystaje zaczajony przy ścianie między piecem a drzwiami do jadalnej sali. — Rejwach wielki tuż pode drzwiami; wre-*

szcie zastawiając się rejterują na scenę KARDOWSKI, WOJSKI *i nakoniec* ŻELECKI, *za nimi nastając zaczepnie* OŁTARZOWSKI *i* PASEK).

PASEK *(do* DZIĘGLA).

Dzięgiel, drzwi na klucz! Niech nam tu kobiety nie zawadzają!

(DZIĘGIEL *zamyka drzwi i wydobywa potem swój kord z za pieca. Tymczasem słychać za sceną dobijanie się do drzwi i wołanie:* otwierajcie, otwierajcie! — *Składają się i rąbią* ŻELECKI *z* PASKIEM, OŁTARZOWSKI *z* WOJSKIM *i* KARDOWSKI *z* DZIĘGLEM).

ŻELECKI *(do* PASKA, *składając się).*

Zginiesz, zginiesz!

PASEK *(zastawiając się).*

Pan Bóg tem rządzi.

(Rąbią się dalej).

WOJSKI *(zastawiając się przed* OŁTARZOWSKIM).

Com ci winien? Zaniechaj mnie! Jestem osoba poważna, Wojski i Podstarości!

OŁTARZOWSKI.

Choćby i sam Podkomorzy! Dam ja wam mazowieckiego papieża!

(Rąbią się dalej).

KARDOWSKI *(rejterując przed napastującym go* DZIĘGLEM).

Z ręki takiego draba mam zginąć! Boże, widzisz moją niewinność!

PASEK *(do* ŻELECKIEGO).

Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał!

ŻELECKI *(nieprzestając rąbać).*

To tylko palce! Ja tobie głowę rozpłatam!

KARDOWSKI *(rzuca się na ziemię, trzymając karabelę nad głową).*

Stój, nie zabijaj!

WOJSKI *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

Nec Hercules contra plures! Pardon! Daję za wygraną! Rozejm!

OŁTARZOWSKI *(grożąc szablą).*

Więc mi tu stój jak mur, kiedy pardon powiadasz! A jeśli mi ruszysz się z miejsca, zginiesz jak kamfora bez pieprzu! *(Opuszcza* WOJSKIEGO *i idzie do leżącego* KARDOWSKIEGO). Leżysz tutaj pogański synu! Co ci to jest, nicdobrego? Zabity? Ranny? Pokaż krew, tchórzu pijany!

KARDOWSKI.

Zaniechaj mnie! Ja ci w drogę nie wchodzę!

(Drzwi zatarasowane się otwierają i całe towarzystwo występuje na scenę).

PAN JĘDRZEJ *(chwyta się za głowę).*

A! dla Boga żywego! Bodajbym was nie oglądał!

OŁTARZOWSKI *(do kobiet, wskazując na* WOJSKIEGO *i* KARDOWSKIEGO).

Tacy ludzie szydzą z Mazurów: oto jeden leży jak martwy, choć go tylko ledwie draśnięto; a drugi tam, jak wryty, pardonu woła!

PANI JĘDRZEJOWA *(rzuca się pomiędzy bijących się jeszcze* PASKA *i* ŻELECKIEGO).

Panie Żelecki, bo mi brata zabijesz!

PASEK *(nie opuszczając broni).*

Nie bój się o to, siostrzyczko!

ŻELECKI *(zdziwiony, cofa się w tył i przestaje nacierać).*

Co słyszę? z panem Paskiem się rąbię?

WOJSKI *(porusza się z miejsca).*

Czemuż bo teraz dopiero powiadacie, że to brat naszej drogiej gosposi?

P. JĘDRZEJ.

A któż tam wiedział, że tak zaraz spadniecie sobie na głowy! Żart żartem być powinien! Wstydźcie się Waszmość!

PASEK.

Byliśmy wyzwani! Oni nas zaczepili!

KARDOWSKI *(podnosi się z ziemi)*.

O! moja głowa! Żart żartem być powinien!

P. JĘDRZEJ *(kordyalnie)*.

Wszyscyście winni porówno! Biorę was tu wszystkich do turmy. Zaraz mi oddać szabliska! *(Do* PASKA *i* OŁTARZOWSKIEGO). Nie pozwalam na wasz odjazd jutrzejszy. *(Do* WOJSKIEGO *i jego sprzymierzeńców)*. I Waszmość tu zostaniecie, póki mi się będzie podobało! Dawaj karabelę! *(Odbiera od wszystkich szable)*. Tak! — Teraz mi się zaraz pogodzić, uściskać! *(Do* DZIĘGŁA). Dawaj kielich na Kochajmy się!

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Tamże, ale na drugi dzień rano. We drzwiach od sieni wysuwa się najprzód KARDOWSKIEGO *głowa z ogromnym plastrem na twarzy, następnie i cała figura. Ogląda się na wszystkie strony i widząc, że pokój jeszcze próżny, zwraca mowę ku sieni.*

KARDOWSKI.

Żywej duszy! Śpią jeszcze. Victoria, luby Łaskawco!

(Występuje na scenę WOJSKI *z wielkim wieńcem z grochowin w ręku).*

WOJSKI.

Czekajże ptaszku, dam ja tobie za wczorajsze!

KARDOWSKI *(odbiera grochowy wieniec od* WOJSKIEGO).

Gdzie ich sypialnia?

WOJSKI *(pokazuje drzwi do alkierza).*

Tam, Kardosinku kochany. Tylkoż pocichu!

KARDOWSKI *(uroczyście).*

Ale verbum nobile, że mnie Jegomość nie wydasz, gdyby przyszło do eksplikacyi; bo mi dziś jakoś nie luso mieć z nimi do czynienia na dobre. *(przesuwa ręką po swoim plastrze).*

WOJSKI *(seryo).*

Jak kocham moją przyszłą i wszystko, co za tem idzie.

KARDOWSKI *(podchodzi na palcach do drzwi do alkierza i na nich grochowiny zawiesza).*

Jeżeli teraz nie odjadą natychmiast do Mosiny, albo gdzie im się żywnie podoba, to chyba wstydu w oczach nie mają. — Nie masz tam kredy Jegomość?

WOJSKI *(szuka po kieszeniach).*

Mam, mam! — Naści! — Napisz, że to od pani Ruckiej Ołtarzowskiemu.

KARDOWSKI.

Ba! a czy to dowiedzione! A gdybym też mierzył do kata, a trafił w prałata? Nąż-to ten rycerski galant lezie nam w drogę?

WOJSKI *(gniewnie).*

Wróg wroga czuje przez skórę? Już ja wiem dobrze, kto tu kopie dołki podemną. Nie Pasek-ci to wczoraj na moje życie nastawał. *(Opisuje* OŁTARZOWSKIEGO). Ten-to śniady, krępy basałyk bałamuci mi narzeczoną.

KARDOWSKI *(pisząc wielkiemi literami na drzwiach: »Konkurentowi z Mosiny!«)*

Narzeczona — nienarzeczona, ale wolę ja wypić do obydwóch.

WOJSKI *(czyta).*

»Konkurentowi z Mosiny!« — Cha, cha! cha! Doskonale. Skąd się u ciebie biorą te szczęśliwe koncepta? Beczka ci za to najwytrawniejszego dębniaku!

KARDOWSKI.

A teraz w nogi, żeby nas tu nie zdybali! Bo byłoby dyable Dzień-dobry! *(Spiesznie odchodzą).*

SCENA DRUGA.

(Występują z alkierza PASEK *i* OŁTARZOWSKI).

PASEK.

Niema jeszcze nikogo. A mnie się zdawało, że do nas ktoś puka do drzwi.

OŁTARZOWSKI *(spostrzega wieniec grochowy na drzwiach).*

Panie Janie!

PASEK.

Czego, panie Bracie!

OŁTARZOWSKI *(wskazuje na drzwi),*

Patrz jeno Waszmość!

PASEK *(podchodzi do drzwi i czyta).*

»Konkurentowi z Mosiny!« — Co to znaczy, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Jeszcze się pytasz? — Grochowiny! I wyraźnie podpisano, że wiszą nie dla plejzeru, ale konkurentowi! I z Mosiny do tego!

PASEK *(gniewnie).*

Drwiny zatem?!

OŁTARZOWSKI.

Oczywiście, że drwiny! I nie z kogo, tylko ze mnie lub z ciebie, boć to kwatera nasza!

PASEK.

A do trzech kroć sto tysięcy Szwedów! Tego płazem nie puszczę!

(Przychodzi na scenę P. JĘDRZEJ).

P. JĘDRZEJ.

Dzieńdobry wam, ranne ptaszki! Jakże się spało po wczorajszej przygodzie?

PASEK *(bierze go za rękę i prowadzi do drzwi)*.

Jędrzeju, Jędrzeju, co to ma znaczyć?

P. JĘDRZEJ.

»Konkurentowi z Mosiny!« *(śmieje się)*. A niechże ich nie znam! To im się djablo udało!

OŁTARZOWSKI *(seryo)*.

To nie przylewki, kochany Panie Jędrzeju! Waszmości śmiech, a nam obraza. *(Silnym głosem)* To crimen! Chcę wiedzieć, kto to zawiesił?

PASEK *(tak samo)*.

Chcę wiedzieć, kto to napisał?

P. JĘDRZEJ *(śmieje się)*.

Jak was kocham, nie wiem o niczem. Ale łatwo wszystkiego się dorozumieć.

OŁTARZOWSKI.

Chcę wiedzieć, panie Jędrzeju, czego się dorozumiewasz?

P. JĘDRZEJ.

Tyle pewne, żem ja wam tego figla nie spłatał! Równie ręczę i za kobiety. Sługa żaden tedy się nie ważył. *(Śmieje się)*.

PASEK *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

Zatem to znowu Oni!

OŁTARZOWSKI.

Co? po wczorajszem jeszcze niepoprawni? A to chcą chyba, żeby im dolać do dziesiątej skóry!

P. JĘDRZEJ.

Tylkoż się znowu tak zaraz nie gniewajcie! Niewinne żarty! *(Zdejmuje wieniec z gwoździa i powoli obraca go w rękach).* Czem dla męża jelenie rogi na głowie, tem dla adonisa niefortunnego ona strzecha upleciona z grochowin! Smutne godło! — Ciekawy tylko jestem, którego sobie też z was tak upatrzyli...

PASEK.

Ołtarzowski? to ciebie?

OŁTARZOWSKI *(protestując).*

Broń Święty Boże! Ja tu nie konkuruję. Aleś ty wczoraj był bodaj zbyt obcesowy?

PASEK *(opryskliwie).*

Właśnie też to pora żartować!

P. JĘDRZEJ *(z obojętną miną).*

No, kiedy tak, to dlaczegoż te gniewy? — Kiedy się ani jeden ani drugi nie poczuwa do

niczego, dać temu pokój! Niech sobie wisi spokojnie. *(Idzie zawiesić, ale się zatrzymuje na drodze).* Albo może wolicie, nie zawieszać? Może wymazać ten napis?

OŁTARZOWSKI.

W samej rzeczy lepiej wymazać. Bo kiedy przyjdą kobiety...

PASEK *(przerywa stanowczym głosem).*

Żadną miarą! Daj pokój! Powiesić, jak wisiało! My się do tego nie poczuwamy.— Niech widzą, że nam nie dopiekli bynajmniej! Niech znają, że strzelali, a nie postrzelili nikogo!

(P. JĘDRZEJ *zawiesza).*

OŁTARZOWSKI *(do* PASKA).

Co znowu, więc im to ujdzie na sucho?

PASEK.

Będzie odwet i straszny, ale niech sobie wisi!

P. JĘDRZEJ.

Pomstujcie sobie, jak się podoba. Ale pamiętajcie, że wasze szable u mnie w dobrem schowaniu! Pochwami bić się nie można. — Zresztą są to nasi najbliżsi sąsiedzi, na których przyjaźni i zachowaniu zależy mi nie pomału.

Żelecki nawet trochę mi krewny, a Pan Wojski stara się o moją siostrę.

PASEK.

Co mówisz? ten podtatusiały starosta?

P. JĘDRZEJ.

Co to komu szkodzi, że trochę stary? Człowiek spokojny, rzetelny, majętny...

OŁTARZOWSKI *(przerywa)*.

I Kunegunda pójdzie za niego?

P. JĘDRZEJ.

A cóż ma robić? O konkurentów dziś trudno, mianowicie też w naszych stronach. Młodzież hula po obozach; niemała część wyginęła! Lepszy rydz, jak nic. Miałaby męża wcale nie mieć, lepiej że będzie panią Podstarościną.

PASEK.

Ale przecież twoja siostra jeszcze taka młoda i choża, a bez posagu też nie jest. Prędzej czy później, znajdzie się inny.

P. JĘDRZEJ.

Zapewne młoda! Lat dopiero 20, a choćby też 21. I majątek nielada! Śliczna wieś spadła na nią po rodzicach i bez najmniejszego obligu. Są tam i ryby i grzyby, i łąki i mąki i plonu

wszelkiego w bród! Ale co to wszystko pomoże przy ciężkich czasach dzisiejszych! — Nudzi się nieboraczce siedzieć tak samej we dworze. Wzięła do siebie krewnę swoją Panią Tulską, razem z jej córką Elżbietką. Tulska matkuje, Elżunia ją rozrywa, jak może. Ale to wszystko nie wystarcza. Nawet sługi krnąbrne, kiedy dom nie ma pana.

(Obaj Towarzysze chodzą zadumani).

OŁTARZOWSKI *(wskazuje na drzwi do alkierza).*

Zatem to koncept Wojskiego!

P. JĘDRZEJ.

Najpewniej! Ale się temu nawet i dziwić nie można. Kobiety zawsze łaskawsze na wojskowych, niż na zasiedziałe ziemiany. Co prawda, ani zaręczyn, ani nawet deklaracyi nie było jeszcze. Pierścionek pono już przywiózł, ale dopiero mają targu dobijać. Przyjechaliście w najkrytyczniejszym momencie. Człeczysko się boi, żebyście go nie odsadzili, — radzi sobie jak może.

OŁTARZOWSKI *(podnosi pięść w górę).*

Czekaj, ty przeklęty zazdrośniku!!

PASEK *(do* JĘDRZEJA).

Proszę cię, kochany Jędrzeju, idź do ko-

biet, opowiedz im, co się stało, i zaklnij ich na wszystkie świętości, — ale tak niby w swojem imieniu, rozumiesz? — żeby się tylko za nadto nie śmiały, kiedy zobaczą to głupstwo.

P. JĘDRZEJ.

Pójdę i zaraz, kiedy tego żądacie; ale dajcie mi słowo, że się już przynajmniej zabijać nie będziecie!

PASEK.

Bądź spokojny. Inną bronią ich ukarzemy!

(P. JĘDRZEJ *odchodzi do pokojów na lewo).*

OŁTARZOWSKI.

Cóż teraz będzie, Panie Janie?

PASEK.

Wyzwać ich na rękę nie można, bo i broni nie mamy, a choćby była, powiedzieliby w końcu, że się żołnierz nie umie inaczej odgryźć, tylko zaraz zębem żelaznym.

OŁTARZOWSKI.

Zresztą o niewiasty tu chodzi. — Trzeba im tak przypiec boków, żeby się one nie litowały nad nimi!

PASEK.

Trudne zadanie! U białogłów serce zawsze przewrotne. Kto pokonany, kto na ziemi, nad tym zawodzą jak czajki, choćby był dureń ostatni.

OŁTARZOWSKI.

Moja rada taka. Jaką cię bronią wyzwano, taką się bij! Kordem? więc kordem! A grochowinami, to grochowinami! Kiedy on nam je na drzwiach zawiesił: zawieśmyż my je jemu na głowie!

PASEK.

Dobrze! W to mi graj! Niech kosztuje, co chce: nie damy mu panny, choćby poruszył niebo i ziemię.

OŁTARZOWSKI *(namiętnie).*

Choćbyśmy tu siedzieć mieli do dnia sądnego: legniem załogą jak mur, jak kamień, i nie wyjedziem, póki grochowiny nie będą na jego głowie, a na czole napisek: »Konkurentowi z Nowegomiasta«.

PASEK.

Słowo szlacheckie, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI *(podaje mu rękę).*

Szlacheckie i rycerskie.

PASEK.

Dobrze! Dzielnyś! i prawdziwy Towarzysz! Ale *(zamyśla się)* hm! to sęk do licha! jakże my tego dopniemy? Jeżeli jej się zachciało gwałtem iść za mąż?

OŁTARZOWSKI.

Prawda! To mi przez myśl jeszcze nie przeszło!

PASEK.

Jeżeli doprawdy tak spiesznie jej do ołtarza, jak Jędrzej powiada, jaka wtedy strategia?

OŁTARZOWSKI.

Ja nie wiem żadnej.

PASEK.

Ja także żadnej!

(Chodzą obydwaj wielkimi krokami po scenie zamyśleni).

PASEK *(przystaje, patrzy na chodzącego* OŁTARZOWSKIEGO, *pokazuje giestem, że mu przyszła myśl szczęśliwa do głowy i tak się potem odzywa).*

Panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI *(staje przed* PASKIEM).

Co, Panie Janie!

PASEK.

Choćby i chciała iść za niego, to przecież nawet i szkodaby było takiej dziewczyny za takiego starostę?!

OŁTARZOWSKI *(potakując gorliwie).*

Szkoda niepowetowana, nieodżałowana! Bo uważ tylko: panna posażna, gospodarna, cnotliwa, piękna, — nawet mi się widzi, że i serce mieć musi dobre.

PASEK.

Ale ci powiadam: anielskie! — Rozumuć za to pewnie niewiele, kiedy gotowa taki wybór uczynić. Z tem wszystkiem, przyznaj sam, że to czasami i lepiej, kiedy żona nie za nadto rozumna.

OŁTARZOWSKI.

(Do siebie) Aha! Ona mu się podoba! *(Do* PASKA) Nie wiem, jakie tam zdanie Waścine, ale ja nie wątpię, że takiej partyi w całej Polsce nie znaleść.

PASEK.

(Na stronie) Jakże ją chwali! Snać zakochany po uszy! *(Głośno do* OŁTARZOWSKIEGO) Innemubym tego nie przyznał, ale tobie wręcz powiem, że niech się przed nią schowa nawet i panna Śladkowska ze swoją Bożąwolą!

OŁTARZOWSKI *(konfidencyonalnie)*.

Bylibyśmy do niczego, niedołęgi sromotne, gdybyśmy ją tu zostawili innemu, choćby to nawet był inny człowiek, jak ten osowiały dygnitarz.

PASEK.

(Na stronie) Otóż i czego chciałem! *(Głośno)* W oczybyśmy sobie spojrzeć nie śmieli, gdybyśmy na to mieli pozwolić! Ale tego nie będzie. Taka kobieta warta męża, panie, dzielnego, zasłużonego w boju, wypróbowanego w terminach wszelkich, żeby to, panie, potrafił ją kiedy trzeba i zasłonić od napaści, o jakie teraz nie trudno, i co się zowie uszczęśliwił osobę! A tego nie potrafi żaden, tylko człowiek wojskowy, i to z pod takiej buławy, jak naszego hetmana.

OŁTARZOWSKI.

(Na stronie) Kiedy mi tak śpiewasz, braciszku, to i nie wątpię, żeśmy wsadzili grochowiny na głowę Goworowskiemu! *(Głośno)* Zresztą powiedzmy sobie, bo co prawda to nie grzech, że jak do czasu dzban wodę nosi, aż mu się ucho oberwie: tak i z człowiekiem. Póki służą latka, smakuje to rycerskie rzemiosło. Ale po trzecim albo czwartym krzyżyku

nie zawadzi i pomyśleć, co to będzie na starość! Kiedy się nadarza i posażek po Bogu, i osóbka nieszpetna: czego czekać, czego chcieć więcej!

PASEK.

I takie miłe sąsiedztwo! Ci Remiszowscy, to ludzie, że ich przyłóż do rany.

OŁTARZOWSKI,

Więc rzecz skończona! Rozumiemy się doskonale. Jesteśmy zgodni, jak jeden. Co tu więcej deliberować? *(Podaje rękę* PASKOWI) Masz moją rękę i słowo! Będziem działali wspólnie jak bracia.

PASEK *(ściska dłoń* OŁTARZOWSKIEMU).

Jak sąsiedzi i przyjaciele! I choćby zrazu rzecz szła z oporem, musimy przeprzeć, bo chodzi i o honor rycerski i o sławę Mazowiecką.

OŁTARZOWSKI.

Dictum-factum! — Ale od czegóż zaczniemy?

PASEK.

Konkury nasze zacząć się powinny jawnie i po kawalersku! Niech znają trutnie, że chyłkiem i milczkiem, jak oni, nie przystępujemy do dzieła.

OŁTARZOWSKI.

Wybornie! Zaczniemy akcyę naszą od złożenia jakiego podarunku. Koniecznie ofiarować coś trzeba. Masz co takiego ze sobą?

PASEK *(zdziwiony)*.

Ja? — Cóżbym zresztą miał takiego, coby było stósowne?

OŁTARZOWSKI.

Przecież wiozłeś jakieś upominki dla Remiszowskich.

PASEK.

Dla niego pistolety.

OŁTARZOWSKI.

E! co tam pannie po pistoletach.

PASEK.

Dla siostry mam osobliwość, ale to w gruncie błazeństwo.

OŁTARZOWSKI.

Wiem, że błazeństwo — ale w puzdrze? Wszakże mówiłeś mi coś o tem?

PASEK.

No, tak jest. W puzdrze i w bardzo kosztownem, które umyślnie do tego dałem zło-

tnikowi zrobić w Poznaniu. Kazał sobie za nie 20 czerw. złotych zapłacić.

OŁTARZOWSKI.

Z czego to puzdro?

PASEK.

Hebanowe, wysadzane złotem i perłową macicą. Wewnątrz aksamit, perły i drogie kamienie. Ale to się nie nadaje.

OŁTARZOWSKI.

Czy to puzdro jest zamykane!

PASEK.

Jest zamykane — na kluczyk z szczerego srebra.

OŁTARZOWSKI.

Wyśmienicie. Odszkodujesz siostrę czem innem. Jest to właśnie, czego nam trzeba. Dołożę w nie jeszcze mego inkluza. Ten już wszystkie mankamenta naprawi.

PASEK.

Jakiego ty masz inkluza?

OŁTARZOWSKI.

Nie pytaj, nie pytaj. Nie czas po temu. Ten dar musi jej być natychmiast złożony. Ja tego aktu dopełnię w twojem imieniu — uro-

czyście, przy wszystkich. Bież co prędzej do kwatery naszej. Wydobądź z kufra to puzdro. Ja się tam także niezwłocznie stawię; muszę tu tylko jeszcze czegoś poszukać.

PASEK *(do siebie)*.

Ależ mu pilno! Szczególna rzecz, żeby tak odrazu wpaść w matnię! Żal mi człowieka, lecz niestety musi tak być.

OŁTARZOWSKI.

Czemuż się jeszcze ociągasz? Idź, biegnij! Chwili do stracenia nie mamy.

(PASEK *wychodzi do alkierza)*.

Cały dom spenetruję, czy gdzie bodaj kartki papieru, ale koniecznie czerwonego, o! czerwonego nie znajdę. *(Wychodzi do innego pokoju)*.

SCENA TRZECIA.

Występują RUCKA, REMISZOWSKA, TULSKA, ELŻBIETKA. *Za niemi* P. JĘDRZEJ. *Kobiety biegną ku drzwiom do alkierza.*

RUCKA.

Gdzież jest, gdzie jest ta grochowa równianka?

PANI JĘDRZEJOWA *(śmieje się).*

Cha, cha, cha! Śliczna mi równianka. Fraszki rzeszoto. Jak wieniec na okrężne!

TULSKA.

Ale któż to przodownikiem na tem dzisiejszem okrężnem? Kto go poniesie?

ELŻBIETKA *(wskazuje na napis).*

Mamusiu, oczywiście konkurent.

TULSKA.

A no konkurent, ale który?

PANI JĘDRZEJOWA.

Dotąd konkurentem nikt więcej, jak pan Wojski. Co ty na to Kundziu?

RUCKA.

Niechby mu i włożyli na głowę te grochowiny! Jabym nic przeciw temu nie miała.

TULSKA.

Ejże, ejże! czy tylko? Zresztą tu dopisano: »z Mosiny«.

P. JĘDRZEJ.

Ależ mi się moje panie tylko nie zanadto chichoczcie, bo jak ich waszym śmiechem pobudzicie do pasyi, to się prochy zapalą i wyleci mina w powietrze.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie, nie! Jak gdybyśmy nie wiedziały o niczem. *(Oddalają się nieco ode drzwi).*

(Występują WOJSKI, ŻELECKI *i* KARDOWSKI).

WOJSKI.

Ścielemy się do stopek Ichmość Państwa Dobr. *(przystępuje do* PANI JĘDRZEJOWEJ) i poczynając od nadobnej gosposi, wszystkim damom dnia wesołego życzymy.

(Całuje jej rękę. Tymczasem ŻELECKI *i* KARDOWSKI *oddają ukłony damom i ściskają rękę* REMISZOWSKIEMU.

PANI JĘDRZEJOWA.

Dla pana Wojskiego Dobr. nie ja tu pierwsza osoba. *(Wskazuje na* RUCKĄ). Tam zacząć należało.

(WOJSKI *podchodzi zamaszyście do* RUCKIEJ. *Tymczasem reszta towarzystwa żywo z sobą rozmawia po cichu, gestykulując ku drzwiom do alkierza).*

WOJSKI.

Niechże mi będzie wolno ucałować in gratiam rannej aurory drobne rączęta Jejmość pani dobr. *(Całuje).*

RUCKA *(sucho).*

Dzień dobry panu Wojskiemu.

WOJSKI *(zalotnie)*.

Czy mi się godzi zapytać, jak się spało po wczorajszym kuligu?

RUCKA.

Niedobrze, panie sąsiedzie, bo się ciągle budziłam. Nieznośne sny mnie trapiły.

WOJSKI.

Wszystkiemu winna samotność. Trzeba koniecznie raz jej koniec położyć.

RUCKA *(obojętnie)*.

Ma i samotność swoje powaby.

WOJSKI *(zagadując)*.

Lecz niechżebym też choć wiedział, o czem takiem się śniło.

RUCKA.

Ciągle o tem samem!

WOJSKI.

Możeż to być? I o czem?

RUCKA.

O napaściach, bitwach, rycerzach...

WOJSKI *(niekontent)*.

Hm! O rycerzach... Ale przecie o przebranych rycerzach?

RUCKA.

Czy o przebranych czy aktualnych, doprawdy nie pamiętam.

WOJSKI.

A ja sobie pochlebiam, że tylko o przebranych.

RUCKA.

W takim razie ich żałuję. Sny bynajmniej nie były dla nich pochlebne!

WOJSKI.

Jakże to znowu sąsiadeczka rozumie?

RUCKA *(seryo)*.

Kiedy się kto za wojownika przebierze, powinien i dotrzymać placu jak żołnierz. A potem, śliczne rzeczy ja-to wczoraj widziałam.

WOJSKI *(trwożliwie)*.

Albo co? albo co?

RUCKA.

Z tej strony nie znałam jeszcze pana Wojskiego.

WOJSKI.

Widzi Bóg, do niczego złego się nie poczuwam.

RUCKA.

Gdyby nie panowie Towarzysze, którzy nas wczoraj bawili, jak tylko mogli, byłybyśmy pewnie posnęły. Bo nasi kochani sąsiedzi więcej byli zajęci drwinami, zaczepianiem, szeptami jakimiś ze sobą i wreszcie tym utrapionym węgrzynem, niż damami swojemi.

WOJSKI.

Przysięgam na honor, że wszystko, co się działo, płynęło z prawdziwego przywiązania...

RUCKA *(przerywa)*.

Wiadomo sąsiadowi, że ja z własnego doświadczenia wiem bardzo dobrze, jak się w kim winno objawiać przywiązanie. Mój mąż nieboszczyk...

WOJSKI.

O miły Boże, niech on odpoczywa w pokoju! A ja miałemże pozwolić...

RUCKA *(z imponującą miną)*.

Pozwolić panie Wojski?

WOJSKI *(zbity z terminu — pokorniej)*.

Przecież temu Jejmość Dobr. nie zechcesz przeczyć, że ci panowie byli supra omnem modum obcesowi i natarczywi. I jeżeli kto, to

persona w mem położeniu cierpieć tego nie może i nie powinna.

RUCKA.

Bardzo mi się nie podoba, co tu Jegomość mówisz. Wielka to dla mnie przestroga.

WOJSKI.

Dla Boga, jaka przestroga?

RUCKA.

Zazdrość w małżeństwie, to grób szczęścia dla kobiety.

WOJSKI *(do wszystkich obecnych).*

Wami wszystkimi się świadczę, czy to prawda! Jak mi drogie moje życzenia, tak nie jestem zazdrosny. Mogę mieć wszystkie wady, ale tej zakały niema we mnie ani kropelki.

RUCKA.

Mój dobry mąż, świeć Panie nad jego duszą, to to był człowiek! Mógł ze mną tańczyć, komu się podobało. — Nie jestem do tego przyzwyczajona, żeby mi kto szablą szczękał nad głową za lada urojenie. *(Zgromadzeni na scenie obstępują* RUCKĄ. WOJSKI *sam do siebie na przodzie sceny).*

WOJSKI.

O nieszczęśliwa godzina z tym nieboszczykiem! Żeby się też mogło kiedy obejść bez niego. — Więc mi zazdrość wytyka!... Horrendum. Przecież zazdrość to miłość. Bez zazdrości niema miłości. Gdzie kto widział miłującego małżonka, a zwłaszcza też w wieku dojrzalszym, coby patrzał malowany, kiedy mu... A białogłowy to niby niezazdrosne? Pamiętam ja, aczkolwiek temu już dawno... Wielkie szczęście, że mi oczu nie wydrapała!

SCENA CZWARTA.

Występuje OŁTARZOWSKI *i* PASEK. *Idą krokiem uroczystym aż na środek sceny. Za nimi niesie* DZIĘGIEL *puzdro zamknięte. — Oddają ukłon najprzód całemu towarzystwu, potem osobny* PANI RUCKIEJ. OŁTARZOWSKI *wziąwszy puzdro do ręki, tak się odzywa.*

OŁTARZOWSKI.

»Wolentarz-to jest w ciele ludzkiem affekt,
»moja wielce mościa panno...

PANI JĘDRZEJOWA *(na stronie).*

Kiedy tak, to się wszystko popsuło!

(KARDOWSKI *przechodzi spiesznym krokiem do* WOJSKIEGO *i szturcha go łokciem).*

OŁTARZOWSKI *(ciągnie dalej).*

»który od inszych zmysłów żadnych nie »przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi »się imprezą, i na którąkolwiek zechce stronę »i sam siebie i serdeczną może nakierować in- »klinacyą...

WOJSKI *(sam do siebie).*

Ano, wyraźnie mi ją bałamuci! Nie bądźże teraz zazdrosny!!

KARDOWSKI *(biegnie od* WOJSKIEGO *do* ŻELECKIEGO *i szepce mu w ucho).*

Na czem się to skończy, Panie Karolu?

OŁTARZOWSKI *(kontynując).*

»Niech przez wysokie przeprawia się Alpy, »niech bystrych rzek przepływa nurty, niech »między bezdennemi niezbrodzonego Oceanu »zabawia się głębokościami: — ma jednak swój »cel — *(z wdzięcznym przyciskiem)* do którego »uprzejmem serca swojego zmierza okiem, do »którego, choć w odległości, swoje życzliwe »zwykł akomodować intencye!...

(WOJSKI *przeciska się z miną wyzywającą pomiędzy* RUCKĄ *a stojącym przed nią* OŁTARZOWSKIM, *ale potem wraca na miejsce).*

OŁTARZOWSKI *(mówi dalej).*

»Takich nie omieszkując sposobów, które-
»miby swoję mógł wyświadczyć przysługę Jmć
»Pan Pasek, brat i towarzysz mój, rycerz sławą
»okryty, z tak dalekiej od granic ojczystych
»ziemi przybyły, — jakimby miał damie takiej
»przysłużyć się prezentem? długo deliberował!
»Bo gdyby przywiózł z dalekich krajów to,
»co lubo z drogości i ceny ma wysokie u lu-
»dzi zalecenie, ale że w Polsce zdawna znajo-
»me: żaden nie byłby to specyał. Przywiózł
»przeto z krajów tych to, czego w całej Ko-
»ronie nie widziało oko niczyje!...

(KARDOWSKI *przechodzi od* ŻELECKIEGO *do* WOJSKIEGO, *także znowu pomiędzy mówcą a* RUCKĄ).

WOJSKI *(z rezygnacyą do siebie).*

Kiedy taką bronią walczą, tom zginął!

OŁTARZOWSKI *(z coraz większym patosem).*

»Niech się odważny Jazon złotem popisuje
»runem, po które do Kolchidy rezolwował się,
»czyniąc to dla swej sławy. Niech Hippomenes
»przez wyrznięcie złotego jabłka gładką pozy-
»skuje przyjaźń Atalanty. Ale tamte podarunki
»z tym wchodzić w żaden nie mogą paragon.
»Dla czego? Bo to tam były specyały, żadnego

»w sobie nie mające rarytetu, ale ze samego »tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się »mogę, że oddaję imieniem brata mego tak »niezwyczajny prezent, którego pewnie ani »w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie »skarbnicach...

KARDOWSKI *(do* WOJSKIEGO).

Wyjeżdżajmy albo co, zacny Łaskawco!

OŁTARZOWSKI *(kończy).*

»prezent, któremu równego i sama na świat »cały sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra, »nie zażywała! Co i Waszmość Panna sama »przyznasz snadnie, tak niezwyczajny ujrzawszy »aspekt. Prosi tedy przezemnie, abyś tegoż »zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła!« *(Kłaniają się obydwaj Towarzysze i oddają do rąk* RUCKIEJ *puzdro).*

ŻELECKI *(przechodząc do* WOJSKIEGO *i pokręcając wąsa).*

Panną ją nazywa! Czy słyszałeś panie sąsiedzie?

WOJSKI *(w pasyi, tłumionym głosem).*

Sprosny pochlebca! — Ale ma racyą! Gdyby ją zwerbowali, będzie dla niego panną i młodą panną do tego!

RUCKA *(wziąwszy do rąk i oglądając puzdro).*

Wdzięczna jestem i Panu Janowi za prezent i Panu Ołtarzowskiemu za taką piękną oracyę. Ale niechże wiem, co mi dajecie?

(Kobiety cisną się około RUCKIEJ, *każda przypatruje się puzdru).*

PASEK.

Otóż nieszczęście, że na razie kluczyka znaleść nie mogę! Przetrząsnąłem wszystkie manatki: jak w ziemię przepadł.

PANI JĘDRZEJOWA *(biorąc do rąk puzdro od* RUCKIEJ).

To powiedzcież przynajmniej, co tam za klejnoty się mieszczą?

PASEK.

To już sekret, Tekluniu! Póki się kluczyk nie znajdzie, bądźcie Panie cierpliwe i niecierkawe, — bo choćbym i opisywał, co to takiego: próżneby były mozoły, rzecz taka nie daje się opisać.

WOJSKI *(przystępuje do* RUCKIEJ).

A ja Jejmość Dobr. życzliwie z serca przywiązanego radzę, nie przyjmować tego prezentu!

RUCKA *(uśmiechając się).*

Czy to znowu nie na rękę Panu Wojskiemu?

WOJSKI.

Zazdrosny doprawdy nie jestem, w sprawy cudze się nie mieszam. Ale co radzę, radzę z rzetelnej inklinacyi, jako Jej wierny sługa i sąsiad. Bo albo w tem puzdrze nie ma nic, albo to puszka Pandory i niech nas Pan Bóg broni od zamorskich takich specyałów! W kraju heretyckim, jak Szwecya i Dania, gdzie nie wołmi ani ludźmi, ale djabłami robią, jak nie przymierzając w Turczech niewolnikami, i jeszcze ich nazywają duchami familijnymi —, nie, Mościa Dobr., takiego skrzata niech w naszym domu nie będzie!

PASEK *(groźnie).*

Mości Panie, czy się Waszmość zastanowiłeś nad tem, co mówisz?

OŁTARZOWSKI *(taksamo).*

To pachnie wieżą, moj Mości!

RUCKA *(stając pomiędzy nimi).*

Niechże ja Waszmość Panów pogodzę. *(Do* PASKA *i* OŁTARZOWSKIEGO) Panowie Towarzysze nie mają się czego gniewać, bo wszakże upo-

minek przyjęłam. *(do* WOJSKIEGO). A Pan Wojski raczy być spokojny, że co pochodzi z rąk tak zacnego kawalera, jak Pan Pasek, brat drogiej mojej Tekluni, to mi złego w dom nie przyniesie! *(Odbiera od* PANI JĘDRZEJOWEJ *puzdro napowrót do ręki i żwawo wybiega do przybocznych pokojów; za nią* TULSKA *i* ELŻBIETKA).

PASEK *(półgłosem do* OŁTARZOWSKIEGO).

Dziarska dziewczyna, nie ma co mówić!!

WOJSKI *(taksamo do swoich).*

Ci ludzie chyba z djabłem trzymają!!

SCENA PIĄTA.

Osoby jak na końcu sceny poprzedniej. Występuje MACIEJ *służący.*

MACIEJ.

Wielmożni Państwo! Co tchu pędzę, aż się pot leje ze mnie.

OŁTARZOWSKI.

Przy takim mrozie?

PANI JĘDRZEJOWA.

Cóż tam tak znowu nagłego?

MACIEJ *(wykrzykuje)*.

Daniel!

WOJSKI *(jak gdyby zelektryzowany, przyskakuje do* MACIEJA).

Daniel powiadasz? Co gadasz? Skąd ty wiesz o moim danielu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Znowu sobie pałkę zalał.

P. JĘDRZEJ.

Ty z karczmy wracasz!

MACIEJ *(skwapliwie)*.

Jegomość — tylko się otarł wedle karczmy. Ale na własne oczy go widział...

P. JĘDRZEJ.

Jaki Jegomość wedle karczmy przechodził? Kogo widział na własne oczy i co tam miał do roboty?

MACIEJ.

Ale gajowego Jegomość, to ja. I daniel!

PANI JĘDRZEJOWA.

I niechże mi tu kto tego pijanicę rozumie.

MACIEJ.

Ale miłościwi Państwo, bo to trzeba po porządku, jak było. Co nagle, zawsze po djable.

Było więc oto tak. Po wczorajszej wielkiej pracy obudziłem się do dnia; wszelako — com chciał powiedzieć — z jakąś czegoś ckliwością w żołądku. Więc sobie myślę: iść — nie iść? Iść, źle — a nie iść, to jeszcze gorzej. Ano poszedłem...

P. JĘDRZEJ.

Żeby się znowu strąbić!

MACIEJ.

Broń Boże! Na świeże powietrze. Poszedłem do gajowego, co to jego chałupa wedle karczmy. *(Wszyscy na scenie obecni patrzą na się i kiwają głowami).*

WOJSKI *(potrząsa za ramię* MACIEJEM).

Ale gadajże człowieku, jakże ten daniel?

MACIEJ *(poważnie).*

Daniela, proszę łaski pańskiej, w karczmie nie było. Sprawiedliwie świadczę, nie było. I ja oko w oko z nim się nie widziałem. Ale gajowy krzyczy mi w ucho tak: Macieju, dajmy wszystkiemu dziś pokój. Bież co siły do dworu i powiedz panu, że tu w lesie gości od wczoraj daniel. Niech na niego zrobią obławę, bo — com chciał powiedzieć, pójdzie dalej.

P. JĘDRZEJ.

Tym pijakom w oczach się przywidziało. Zwyczajny jeleń, tych u mnie nie brak.

WOJSKI *(namiętnie)*.

Gdzie tam jeleń?! Znam ja go. Najczystszej rasy centkowany daniel, rogi ma jak łopaty. Jak żyję urodzony, nie widziałem sztuki podobnej. — Ale poczekaj pobereżniku! Dam ja tobie, że ze ziemi nie wstaniesz!

P. JĘDRZEJ *(perswadując)*.

Cóż jest, cóż jest, mój szanowny sąsiedzie?

WOJSKI.

Już on bawił od tygodnia na moim gruncie. Kazałem zagajenie obstawić ludźmi, obsaczyć siecią, żeby nie przeszedł na cudze. Chciałem was wszystkich sprosić na łowy, kiedyby mi była potrzebna taka zwierzyna na stół, bo najdalej na święty Józef, choć to post, wielka, wielka uroczystość w mym domu. Ale widać upił się nicwart i wypuścił daniela z gaju.

P. JĘDRZEJ.

Niema się o co tak bardzo gniewać. Żadne nieszczęście. Czy tam, czy tu, będziesz na polowaniu i strzelaj jak do swego.

WOJSKI.

Ale to na święty Józef być miało.

ŻELECKI.

Ano to już przepadło. Jeżeli mu dziś nie sprawimy pogrzebu...

KARDOWSKI.

To powędruje dalej, jak amen w kościele.

MACIEJ.

Pewnikiem powędruje Jegomość, bo zapomniałem powiedzieć, że już myszkuje nad samą granicą pana Podkomorzego.

WOJSKI *(chwyta się za głowę).*

Podkomorzego! mojego wroga! Ten mnie nie zaprosi na łowy.

P. JĘDRZEJ.

A zatem dalejże za samopały! (*Do* MACIEJA) Każ tam zaprzęgać do czterech sani. Ja wydam do naganki dyspozycye.

(P. JĘDRZEJ *wybiega na dwór, za nim* MACIEJ *i* DZIĘGIEL. — *Wracają na scenę* RUCKA, TULSKA *i* ELŻBIETKA).

WOJSKI *(wesoło do kobiet).*

Dobrodziejki moje, jestem w moim żywiole: walne polowanie składamy.

KARDOWSKI *(pośpiewuje)*.

Na łowy, na łowy, towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna,
A mnie daniel i panna,
Towarzyszu mój!

RUCKA.

Śliczne rzeczy! Właśnie w porę te łowy. Przy zapustnym poniedziałku panowie nas zostawiają tu same.

WOJSKI.

Nie będzie tak! Wszyscy, razem z wami wyruszamy do lasu.

KARDOWSKI.

Kto w Boga wierzy, do broni! Chłop czy baba, stary czy młody!

TULSKA.

A dajże Waszmość pokój! Na taki mróz?

WOJSKI *(do* RUCKIEJ).

Wyprawa na daniela! *(Do* TULSKIEJ Biorę was wszystkie pod komendę.

PANI JĘDRZEJOWA.

Tegoby jeszcze brakowało, żeby którą z nas postrzelili.

RUCKA.

Czy na daniela czy rysia — nas to ni grzeje ni ziębi. Nie jedziemy.

WOJSKI.

Doprawdy nie? *(Kobiety odmawiają gestem).* Bardzo mi żal. *(Do* OŁTARZOWSKIEGO *i* PASKA) Ale panowie Towarzysze pojadą!

PASEK.

Myśliwstwo to mała wojna. Tej my mamy zadosyć. Godzi nam się rekreacya.

WOJSKI *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

Ale szanowny pan Ołtarzowski nie będzie przecie pieca podpierał?

OŁTARZOWSKI.

Dzięki za affekt. Lecz jest was dosyć. — Gdyby to jeszcze na niedźwiedzia lub żubra... Z danielem możecie Waszmość sami sobie dać radę.

WOJSKI.

Ale nie może to być! Bez pana Franciszka cała zabawa na nic.

ŻELECKI.

Do kniei niedaleko. Obława nie potrwa długo.

KARDOWSKI.

Grzech rozrywać tak dobraną kompanię!

OŁTARZOWSKI.

Jedźcie panowie, my będziemy damy bawili.

(P. JĘDRZEJ *wraca na scenę*).

ŻELECKI *(do* WOJSKIEGO).

Kiedy tak, to dajmy tym łowom pokój.

KARDOWSKI *(do* P. JĘDRZEJA).

Każ podać wina, panie sąsiedzie. Zapijemy to polowanie w domu. Niechby sobie poszedł przybłęda choćby do pana Podkomorzego.

P. JĘDRZEJ *(do* WOJSKIEGO).

Zatem nic z polowania nie będzie?

WOJSKI *(duma — do siebie).*

Jeśli zostanę, stwierdzę zarzut, jakom zazdrosny. — A szkoda i daniela. Na dobitek ten Podkomorzy... *(Zwraca się nagle do kobiet).* Zawstydźcie wojaków Jejmość panie! Niech oni sobie odbywają tu rekollekcye. Każę zaprząc do moich saneczek — koniki jak orły — sanna jak most — słonko grzeje...

RUCKA.

Jedź, jedź, panie sąsiedzie. Nie rób sobie

przykrości. Ja tylko żartowałam. Nie będziemy się gniewały. Niech każdy czyni, co lubi.

WOJSKI *(do* PANI JĘDRZEJOWEJ).

Złota, nadobna gosposinku!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dajże Jegomość też raz pokój tym ceregielom! Wiemy wszyscy, że przepadasz za polowaniem. Z babami myśliwym tylko kłopot. Przywieziecie nam daniela, niech padnie z Waścinej ręki. Wypijemy wszystkie zdrowie Wasze na taki tryumf.

WOJSKI *(głośno i jawnie do obydwóch).*

Więc cóż wy na to, Żelesiu i Kardosiu?

KARDOWSKI.

Ano, chyba niema co robić — jedziemy. Pan Remiszowski też z nami.

ŻELECKI.

Maciej niech pilnuje domu. Dzięgla zabieramy z sobą.

WOJSKI *(jeszcze medytuje).*

Nieszczęśliwa moja dola! *(Do* KARDOWSKIEGO *po cichu).* Sprokuruj mi tu tylko Wasindziej Tulską; ale tak, żeby nikt nie zmiarkował.

(KARDOWSKI *biegnie do* TULSKIEJ *i szepce jej do ucha. Podczas kiedy* TULSKA *idzie do* WOJSKIEGO, KARDOWSKI *wybiega do sieni i krzyczy z całego gardła:* »*Gore! gore!*« *Prócz* TULSKIEJ *i* WOJSKIEGO *wszyscy wybiegają na dwór).*

WOJSKI *(do* TULSKIEJ).

Nie bój się Pani, nic się nie pali. To tylko tak, żebyśmy pomówić mogli bez świadków. *(miękkim głosem)* Pani Dobr.! O jednę prośbę daj się ubłagać, a wdzięczność moją poniosę z sobą do grobu!

TULSKA.

Mów Jegomość! Czem mogę służyć?

WOJSKI *(zacinając się).*

Bo to — widzisz Jejmość Dobr. — jest to chwila prawdziwie klimakteryczna — ale w potrzebie zsyła Bóg czasem prawdziwie życzliwą przyjaźń na pomoc...

TULSKA *(do siebie).*

Czyby mi się chciał oświadczyć? Miłość nie starzeje, — a kochał się we mnie za młodu.

WOJSKI.

Strzeż mi Pani tego wilka od mojego jagniątka! Kiedy się zbliży do niej...

TULSKA.

Kto do kogo, Panie Wojski?

WOJSKI.

Ołtarzowski do Pani Ruckiej, — nie dozwalaj na takie niegodziwe intrygi! Niech sobie z nią rozmawia, kto zechce...

TULSKA *(przerywa)*.

Pan Pasek także?

WOJSKI.

Choćby i Pasek! byle nie Ołtarzowski! bo się rozchoruję z żalu mojego.

TULSKA *(z udanem współczuciem)*.

Dobrze, dobrze! Będę go pilnowała. Nie martw się i nie choruj Jegomość, i wracaj zdrowo.

WOJSKI.

Nieoszacowana poczciwość! *(Całuje ją w rękę i bardzo skwapliwie wybiega)*.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

RUCKA *siedzi przy małym stoliczku, zajęta ręczną robótką.* — PASEK *i* OŁTARZOWSKI *ramię w ramię przechadzają się na przodzie sceny.*

RUCKA.

Teraz pewnie żal panom kawalerom, że w łowach nie uczestniczą.

OŁTARZOWSKI.

O, bynajmniej, łaskawa pani.

PASEK *(po cichu do* OŁTARZOWSKIEGO).

Zostaw nas tu na chwilę niedługą samych. Zrekognoskuję teren. Zaciągnę oblężnicze tormenta. Dam sygnał, jak tylko będzie pora do szturmu.

OŁTARZOWSKI *(do* RUCKIEJ).

Grzeczność każe zobaczyć, co tam czynią drugie damy. *(Wychodzi).*

PASEK *(z pewną nieśmiałą rezolucyą przystępuje do* RUCKIEJ).

Prosto z mostu żołnierz idzie do celu. Przebacz panno Kunegundo, że i ja taki, jak wszyscy. Mam zadać zapytanie. Właściwie nie śmiem, ale ośmiela mnie ta jedna cyrkumstancya, żeśmy sobie przecie jakby rodzeństwo. Brat pani, toć to mój szwagier kochany, a siostra moja i tobie siostrą. Więc może godzi mi się, co wolno bratu.

RUCKA *(życzliwie, dając znak, by siadł na krześle obok).*

Nie bronię pytać. Co ci potrzebne wiedzieć?

PASEK *(siada).*

Z panem Wojskim wzięliśmy na kieł. Lecz rankor rankorem, a honor kawalerski honorem. Obcym ludziom nie przystoi wdzierać się w czyje sprawy, tam gdzie sentyment wzajemny i aktualny. Ale sęk właśnie w tem, czy tak jest? *(Mniej rezolutnie).* Czy pan Wojski z panią po słowie? Czy rzeczywiście masz stałe postanowienie oddać mu rękę?

RUCKA *(po niejakiej chwili).*

Po słowie — nie. *(Chwila milczenia).* Na drugi punkt — odpowiedź nie łatwa. Wszyscy

mnie tak obsaczyli, tak namawiają, tak męczą — że życzliwa i mądra rada byłaby mi bardzo w porę.

PASEK *(śmiało).*

Namowy drugich w rzeczach wielkich — furda! Głos serca — grunt! Wierz sercu i słuchaj serca, pani siostro; nota bene, primo własnego, secundo serca przywiązanych przyjaciół.

RUCKA *(szczerym tonem).*

Uważam cię, panie Janie, za brata i przyjaciela. Cobyś uczynił na mojem miejscu?

PASEK *(bardzo stanowczo).*

Nie oddałbym ręki panu Wojskiemu. A jakoś mówi mi instynkt, że jestem i z twojem sercem w przymierzu.

RUCKA.

Lecz on do mnie przywiązany — zgryzie się. Remiszowscy też nie będą z tego kontenci, a ci mi życzliwi.

PASEK *(tonem silnego przekonania).*

Dla pani siostry potrzeba innego męża! — Kto piersi za dobrą sprawę na kule nieprzyjacielskie wystawia — kto najmniej o sobie myśli — komu wódz w bojach wsławiony

wdzięcznie nieraz uścisnął dłoń: takiego tylko człowieka znam za mężczyznę.

RUCKA.

Tacy ludzie Reipublicae się poświęcają. Domowe życie nie dla nich.

PASEK.

Są między nimi, którzy tęsknią do domowego szczęścia. Znam takich, co z zapałem zastąpiliby pana Wojskiego.

RUCKA *(z obojętnem powątpiewaniem)*.

Być to może. Lecz gdzie ich szukać? Kiedy się takich doczekać?

PASEK.

Znam jednego, który tu blizko i tej godziny pani siostrze padnie do stópek, jeżeli na to pozwolisz.

RUCKA *(zaciekawiona)*.

Kto? gdzie? Nie odgaduję, o kim tu mowa.

PASEK.

Pozwól mi pani być dziewosłębem mego drucha najzacniejszego, który i mnie nie dziesięć razy i jam jemu w tylu bojach życie ocalił. Człowiek złoty, dzielny, serdeczny — chłop całą gębą, krotofilny, dobrze mienny...

RUCKA *(przerywa)*.

Ależ miły panie bracie, nazwij go po imieniu, bo to chyba mistyfikacya.

PASEK.

Pan Franciszek Ołtarzowski. Czyżeś nie wzięła wymownej jego oracyi do serca?

RUCKA *(rozczarowana, lekceważącym tonem)*.

Pan Ołtarzowski?...

PASEK.

Czyżby ci się niepodobał?

RUCKA.

Bardzo cenię pana Ołtarzowskiego; ale na sakrament, na męża...

PASEK.

Przecież to taki kawaler, któryby powinien wszystkie serca, nietylko męskie, ale i niewieście brać w łyka!

RUCKA.

Ha, kto wie? Kiedyś — możeby... Po długiej znajomości, po częstem widywaniu, przywyknąwszy, oswoiwszy się z tą myślą — może byłoby tak. A może i nie. — Bóg losami ludzi kieruje.

PASEK.

Ale nam, Towarzyszom chorągwi, siostrzyczko miła, czas drogi! Jutro w świat! Przywykać, oswajać się, poczekawszy itd. — tych słów niema w obozowym wokabularzu!

RUCKA.

W takim razie nie może z tego nic być.

PASEK *(wstaje z krzesła).*

Więc rekuza?

RUCKA.

Rekuza, niestety. Bardzo żałuję, przepraszam; ale czynię, co mi pan brat tak kategorycznie rozkazał: słucham serca.

(Występują PANI JĘDRZEJOWA *i* TULSKA).

PANI JĘDRZEJOWA.

Gruchająca paro, przejdźcie się z nami do mojej apteczki. Przekąsić coś trzeba, bo do obiadu daleko.

TULSKA.

Tamci się zagrali w szachy, niech więc sobie dokończą gry. A państwu przecież pewnie żadnej zbyt ważnej imprezy nie przerywamy. Zatem prosimy. (TULSKA *bierze pod ramię* RUCKĄ, PANI JĘDRZEJOWA PASKA *i zmierzają do przybocznego pokoju).*

PANI JĘDRZEJOWA *(do brata półgłosem).*

Dalekoście postąpili?

PASEK.

Rekuza!

PANI JĘDRZEJOWA.

Temu nie wierzę.

PASEK.

Lecz rzecz dziwna: tak mi lekko! Ta rekuza zwaliła mi kamień z serca. *(Wychodzą).*

SCENA DRUGA.

W chwili, kiedy tamci wychodzą, występują na scenę OŁTARZOWSKI *i* ELŻBIETKA.

OŁTARZOWSKI.

Szach mat! I skończona partya. Przegrała panna Elżunia.

ELŻBIETKA.

Przegrałam. Wstyd. Lecz nie dziwota. Zamiast skupić całą uwagę na szachy, miałam myśli czem innem zajęte.

OŁTARZOWSKI.

Czemżeto panno Halszko?

ELŻBIETKA.

Ciągle mnie ciekawość trapiła, co sobie ci państwo w tym pokoju tak długo opowiadają.

OŁTARZOWSKI *(śmieje się)*.

To się pani nie dorozumiewa niczego?

ELŻBIETKA.

Zrazu myślałam, że mówią o tym tajemniczym prezencie...

OŁTARZOWSKI.

Niezawodnie o prezencie.

ELŻBIETKA.

Ale jednak musiało to tam być co innego. Wszakże mi pan Franciszek tymczasem i taką piękną historyę opowiedział i w szachyśmy dość długo grali, a ci jak radzą, tak radzą. A potem — dlaczegoż nie chcieli i nas do tej rozmowy przypuścić?

OŁTARZOWSKI.

Oczywiście nie chcieli, żeby im kto przeszkadzał.

ELŻBIETKA.

Otóż i mnie się tak zdaje! Ale co też oni tam układają?

OŁTARZOWSKI.

Gdybym wiedział, że panna Elżunia nie wyda sekretu...

ELŻBIETKA *(z dziecinną natarczywością).*

Mój kochany, złoty panie Franciszku! Jakeś dobry! Ja nie powiem nikomu...

OŁTARZOWSKI.

Toś pani tyle ciekawa?

ELŻBIETKA *(naiwnie).*

Mama zawsze mówi, że ciekawość pierwszy stopień do piekła; i że kiedy wreszcie kto już jest z natury ciekawością upośledzony, to się przynajmniej zdradzać z tem nie powinien. Ale panu Franciszkowi, to się już przyznam, że jestem trochę ciekawa...

OŁTARZOWSKI *(na stronie).*

Jakie też to jeszcze dziecinne! *(Do* ELŻBIETKI). Pan Pasek deklaruje się!

ELŻBIETKA *(z wielkiem zadziwieniem).*

Doprawdy? O rękę Kundzi? *(Radośnie).* Czy to być może?

OŁTARZOWSKI.

Tak jest! Kundzia mu wpadła w oko; i zaraz sobie powiedział, że albo tej, albo żadnej nie zaprzysięże wiary małżeńskiej.

ELŻBIETKA.

Toście się z naszymi panami wczoraj dlatego pojedynkowali?

OŁTARZOWSKI.

Rozumie się, że nie dlaczego innego!

ELŻBIETKA.

Że mi też to zaraz na myśl nie przyszło! *(Kiwa główką).* Więc on się deklaruje! *(Żywo).* Jak on to robi, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI *(śmieje się).*

Tego nie wiem, panno Elżbieto.

ELŻBIETKA *(żywo).*

Ach, mój Boże, cóżbym też dała, żebym mogła być kiedy przy deklaracyi!

(Skrada się ku drzwiom przybocznego pokoju, ale znowu powraca).

OŁTARZOWSKI *(na stronie, patrząc na nią tymczasem).*

Drugiego takiego niewiniątka na całej polskiej ziemi nie znaleść! Ale dziewczątuszko, jak owo istna przylepka!

ELŻBIETKA.

Czy przy tem jest dużo do powiedzenia, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Przy czem, panno Elżbieto?

ELŻBIETKA.

Kiedy się kto deklaruje?

OŁTARZOWSKI.

Zapewne! trzeba wspomnieć i o Adamie i o Ewie, i o wyrokach boskich, i o konstelacyi na niebie, — a przedewszystkiem o sercu i o inklinacyi...

ELŻBIETKA *(składa z podziwu ręce, smutnie).*

O inklinacyi? To się i pan Franciszek Kundzi dzisiaj oświadczał, bo w tej pięknej mowie były częste wzmianki o inklinacyi!

OŁTARZOWSKI *(pokręcając wąsa).*

Czyby się to pannie Elżbiecie nie podobało?

ELŻBIETKA *(zamyśla się, potem smutnie).*

Owszem! Jabym wreszcie wolała, gdyby się zamiast pana Paska, ożenił pan Franciszek z Kunusią.

OŁTARZOWSKI.

Dlaczego?

ELŻBIETKA.

Pan Franciszek umie opowiadać takie ładne historye, toby nam się wieczory nie dłużyły;

a wątpię, żeby pan Pasek to umiał. — Zresztą ładniejby było, gdyby się mąż Kunusi nazywał pan Ołtarzowski, niźli pan Pasek.

OŁTARZOWSKI.

Co gadasz, panno Elżbieto? Przecież to familia sławna, starożytna, szanowna!

ELŻBIETKA.

Kiedy to takie dziwne nazwisko! Pasek! — to jakby, nie przymierzając, pasek do przepasania!

OŁTARZOWSKI *(śmiejąc się).*

A Ołtarzowski?

ELŻBIETKA.

To przecie imię po Bogu! Kto słyszy Ołtarzowski, to mu się zaraz i o ołtarzu przypomni.

OŁTARZOWSKI *(kontent, odchodzi trochę na bok, — do siebie).*

Co też to nie naszczebioce! — Ale niech mi to wytłómaczy, kto może! Gada jak na mękach. Trzy po trzy i nic do rzeczy! A jabym jednak słuchał jej tak i do wieczora... i wcale się o to nie gniewam, że mnie tak sam na sam z nią zostawiają!

ELŻBIETKA.

Panu Franciszkowi pewnie już i nudno tak ciągle odpowiadać na moje zapytania...

OŁTARZOWSKI.

O! bynajmniej, panno Elżbieto. Ja bardzo lubię, kiedy kto trocha ciekawy.

ELŻBIETKA *(uradowana)*.

To bardzo dobrze! Bom się miała jeszcze zapytać, czemu też ta Mama z panią Jędrzejową zawsze przychodzą, kiedy pan i Kundzia zaczniecie mówić ze sobą; a nie widać ich wcale, choćbyśmy my i godzinę całą ze sobą bawili?

OŁTARZOWSKI.

Czy Mama nie powiedziała dla czego?

ELŻBIETKA.

Gdzie tam! Mnie też kiedy Mama co powie! O co się tylko zapytam, zawsze jedna i ta sama odpowiedź. »Nie bądź taka ciekawa! Co ci to po tem! jeszcześ za młoda!«

OŁTARZOWSKI.

A ile też latek pannie Elżbiecie?

ELŻBIETKA.

Już siedmnaście i dwa miesiące!

OŁTARZOWSKI *(z udanem zadziwieniem).*

Czy to być może?

ELŻBIETKA.

Tak jest! Już dwa miesiące temu, jak mi siedmnaście minęło. Ale ja to znowu tylko panu Franciszkowi tak — pod sekretem...

OŁTARZOWSKI *(na stronie).*

Jedyna istotka! Onaby się do śmiertelnego grzechu przyznała! — Ale to tylko przedemną! — *(Głośno do* ELŻBIETKI). Owo zagadnienie — to ja zaraz je pannie Elżbietce rozwiążę. Rzeczywiście, chciałem zawiązać pogadankę z Kunusią, ale mi pani Tulska przerwała. Ledwo się do niej przysiędę, jużci mnie wysyłają to patrzeć, czy się tam na burzę nie zanosi, czy myśliwych z polowania nie widać, i wie ich Bóg, jakie wymyślają sprawunki, byleby mnie tylko odsadzić! — Że bez przyczyny to nie jest, to pewnie i panna Elżbietka przyzna...

ELŻBIETKA.

Alem ja właśnie tej przyczyny ciekawa!

OŁTARZOWSKI.

Oczywiście, nie może inaczej być, tylko snać prosiła Kundzia Mamy, żeby nie dozwa-

lała nikomu przeszkadzać jej w rozmowie z panem Paskiem. A że ja jestem przyjacielem pana Jana i życzę sobie tego ożenienia, więc też już wcale nie myślę im przeszkadzać, i szczęśliwy jestem, że zamiast z tamtą, mogę się bawić z panną Elżbietką.

ELŻBIETKA *(uradowana)*.

Doprawdy, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Jak panią poważam!

ELŻBIETKA.

Kiedy tak, to mi jeszcze pan Franciszek opowiedz, co to był za pan Jazon, o którym tak niejasno wspomniałeś w swojej oracyi? Czy to także Towarzysz w pana Czarnieckiego chorągwi?

OŁTARZOWSKI *(śmieje się)*.

Kto, panno Elżbieto? Jazon?

ELŻBIETKA.

No tak, o pana Jazona pytam. Złote runo jużem widziała na portrecie Króla Jegomości, co tam wisi w drugim pokoju. Ale o panu Jazonie, który je przywiózł, nikt mi jeszcze ani słowa nie mówił.

(Głos z drugiego pokoju).

Halszko, Halszko!

ELŻBIETKA.

Mama woła! *(Wybiega).*

OŁTARZOWSKI *(sam).*

A! to dopiero dziewczę niewidzianego kalibru!! Wygląda jak trusiątko, a co powie, to jakby wycelowana strzała z łuku Kupidyna! — O pana Jazona dopytuje! Niechże jej nie znam! Że niemądre, to niemądre: — ale ma Pasek racyę, że co kobiecie po zbytecznej mądrości?! — A rozkochana we mnie, aż jej się oczy świecą! — Wszystko to sprawiła moja oracya. Udała mi się, niema co mówić! *(Wskazuje na drugi pokój).* Tamtę w Janku rozmiłowałem, a to stworzenie ginie za mną, że mi aż ciepło w sercu.

(Przechodzi się po scenie, rozmyślając).

Hm! Co tu robić? Papierowychbym butów nie zdarł i miałbym żonkę.

(Po wymówieniu ostatniego wyrazu, wzdryga się jakby pryśnięty ukropem, i uderza ręką w czoło).

Tfu! panie Franciszku!

(Chodząc po scenie, robi gesta, jakby się opędzał przed czem; potem staje i zmienia minę).

Lecz z drugiej strony... cóżby też w tem i było tak szczególnego? Pasek się żeni... Samemu wracać do obozu nie radość!... Kiedy on, młodszy, rezolwuje się do tego stanu świętego: dlaczego nie miałby być też czas już i dla mnie? — Dotąd odpłacano wszystkie moje poczciwe chęci czarną niewdzięcznością. Szturmowałem już i do posażnych i biednych, do gładkich i do takich ot sobie, — do młodych i dojrzalszych, — do wdów, do panien, do sierot — słowem: do całego kobiecego rodzaju! Jak gdyby się skonfederowały na moją zgubę, zawsze w końcu jeśli nie arbuz, to ta przeklęta czarna polewka, czyli jak ją tam zowią koło Mosiny, c z e r n i n a! — Owoż byłby tryumf nie lada, gdybym tak ni stąd ni zowąd zjawił się w parafialnym naszym kościele *(robi odpowiednie gesta)*, prowadząc takiego brańca pod ramię! Dziewczę młode, ładne i z Krakowskiego, co także przecie coś znaczy! Będzie z niej żona wierna, uległa, potulna, — podoba jej się co tylko powiem, wierzy mi jak ewangelii, admiruje mój rozum, bije czołem przed wymową... *(Rezolutnie)*. Muszę jej opowiedzieć historyę o Jazonie i o strasznej głowie Meduzy; a potem — dopomagaj

święty Franciszku, żeby twój klient głupstwa jakiego nie zrobił!

(Idzie sporym krokiem ku drzwiom drugiego pokoju i spotyka na progu przychodzących na scenę PASKA *i* RUCKĄ).

OŁTARZOWSKI *(do obojga).*

Czy nie widzieliście gdzie państwo panny Elżbiety?

RUCKA.

Siedzi jakaś zadumana w drugim pokoju.

(OŁTARZOWSKI *wybiega).*

SCENA TRZECIA.

PASEK *i* RUCKA.

(PASEK, *bardzo ożywiony, zaraz za wnijściem rozgląda się po różnych sprzętach, wreszcie spostrzega na stole, czego szukał).*

PASEK.

A oto są te niepoczciwe nożyczki, panno Kingo. *(Przynosi je* RUCKIEJ). Przepraszam za takie długie szukanie.

RUCKA.

Ale i mój kłębuszek się gdzieś zapodział. Zdaje mi się, że go tu zostawiłam.

PASEK.

Kłębek? *(Zaczyna znowu szukać).* Musi gdzieś być. — Tu nie — i tu go niema. *(Znajduje na oknie).* A oto nasza zguba! *(Oddaje kłębek z attencyą kawalerską).* Miło mi pani służyć tą bagatelą.

RUCKA.

Jaki też pan brat dobry i grzeczny.

PASEK.

Niezasłużona pochwała. *(Stawia krzesełko przy oknie).* Przy okienku będzie jaśniej, żebyś sobie pani oczu nie psuła.

RUCKA *(zajmuje miejsce i zabiera się do swej robótki).*

Ślicznie dziękuję.

PASEK *(do siebie).*

Co to za słodycz w tym głosie! *(Stawia sobie drugie krzesło obok tamtego i siada).* Ale o czemże to mówiliśmy?

RUCKA *(zajęta robotą).*

Zaprawdę o rzeczy trudnej. Wziąłeś panie kawalerze biedne serce moje pod indagacyę. Dobrze mi tak: na co mi było przyznawać prawa braterskie tak nalegliwemu sędzi!

PASEK.

Bodaj tam takie braterstwo! Ni biskup, ni Ojciec święty nie nazwaliby nas rodzeństwem. To jednakże nie przeszkadza...

RUCKA *(przerywa)*.

Żebym była indagowana. Niech tedy i tak już będzie. Pytasz się więc panie Janie, czego w mych oczach panu Ołtarzowskiemu braknie.

PASEK.

O pana Ołtarzowskiego bynajmniej mi już nie chodzi. Chciałbym wiedzieć in genere, jaki — nie umiem tego wyrazić — no, niech powiem: fantazmat, czy złuda, czy ideał — stoi ci przed oczyma duszy, jako człek godny twej ręki?

RUCKA *(marząc)*.

Przedewszystkiem musiałby to być rycerz — rycerz bez trwogi ni skazy. Lecz takim jest i pan Ołtarzowski. *(Po chwili)*. Ten rycerz musiałby mieć wielką miłość ku wszystkiemu, i ja tego nie umiem wysłowić — niech powiem: ku wszystkiemu, co przechodzi powszedniość. Żeby go znano i tu i na Mazowszu i w Poznaniu i we wszystkich ziemiach kraju naszego. Żeby o nim wspominano — i po setkach lat... *(Po chwili)*. Bogactwem

błyszczeć — imponować władzą: tegobym nie wymagała od niego...

PASEK *(do siebie).*

I tej kobiety mężem miałby być Wojski!

RUCKA *(kończy myśl zaczętą).*

Ale musiałby mieć to coś w sobie, czegoby mu i tacy zazdrościli. Czegoby ani taki Wojski, ani nawet Remiszowski nie rozumieli. Ale cobym ja rozumiała — i ceniła i odwdzięczała — i dumną była, że jego nazwisko noszę.

PASEK *(do siebie).*

I takiej duszy ja na męża Ołtarzowskiego swatałem!!

RUCKA.

My biedne kobiety musimy gasnąć w ukryciu. Ale niechżeby mężowie nasi czynili, cobyśmy my na ich miejscu czyniły.

PASEK.

Siostro moja, skąd takie sentymenta u ciebie? Żyjesz w otoczeniu tej szlachty zakopciałej w swoim powiecie, a mówisz — mówisz jakbyś była Urszulką Kochanowskiego.

RUCKA.

O, ja na pamięć znam Jana Kochanowskiego. Moja dola płynie marnie, ale dawniej

było inaczej. Zaranie mojego życia spędziłam w elemencie, którego wspomnieniami ozłacam tę dzisiejszą powszedniość.

PASEK.

Co ciebie z tego świata wyrwało?

RUCKA.

Mój los. — A potem cios, i żałoba i sieroca samotność.

PASEK.

Nie tobie na samotność się skarżyć! Do takich progów cisną się ludzie, jak nie przymierzając pszczoły do ula.

RUCKA.

Co mi ludzie? Gdyby nie bezlik codziennych zajęć, którym trudno podołać, i służba boża i książka: nie wiem, jakbym znosiła tę dolę.

PASEK *(wstaje)*.

Na kolana przed taką istotą upaść. — Lecz takich herosów, jakich mi stawiasz przed oczy, niema na ziemi. A jeśli są, to ich chyba szukać z latarnią. A Dyogenesem, Mościa panno, chyba nie będziesz. — Kiedyś mi te cudne rzeczy mówiła — nie taję, że zamarzyłem, czyby ci nie ofiarować mej niegodnej persony.

Boć rycerz jestem i nie boję się samego dyabła. Aspiracye ku dobremu okrutnie nurtują ducha mojego. Kto kiep, tego ja zawsze w łeb! a komu z oczu dobrze patrzy, za takim ja choćby w ogień. A jeżeli mam się już gruntownie spowiadać, to i w tej ciasnej głowie świtają czasem promyki czegoś, czegobym sam nazwać nie umiał. Nawet coś tam i spisuję, w nadziei, że może kiedyś ten lub ów nad moim grobem zmówi na moją intencyę »Ave Maria«. W mych bazgraninach niema ni animuszu Kochanowskiego, ni nawet wierszy. Nikomu ich też nie pokazuję. Wszelako mimo to wszystko, kto tam wie? Może i one będą po mojej śmierci czytane. — Jednakże daleko mnie do tego, żebym po tem wszystkiem, co tu słyszałem — śmiał... Ot nieszczęście, taka to dola moja. Chciałaby dusza do raju, ale jej tam nie wpuszczaju!

RUCKA *(zmienia ton).*

Były to tylko rojenia fantazyi, panie Janie. Wróćmy do rzeczywistości. Przecieżem i ja tego świadoma, że marzenia — nie rzeczywistość.

PASEK.

Jeżeli tak, to byłoby rzeczą słuszną i do ludzi rzeczywistych powrócić.

RUCKA.

Nigdy nic przeciwko temu nie miewam. Lecz ludzie aktualni niech mówią zawsze, co aktualne.

PASEK *(klęka)*.

Jeżeli chodzi o aktualność, to bez żadnych korowodów proszę o rękę i słowo. I tej deklaracyi mojej ziemia ni niebo nie wzruszy!

RUCKA *(śmieje się)*.

Ejże panie kawalerze, a gdybym cię wzięła za słowo?

PASEK.

Bierz! O to jedno cię błagam.

RUCKA.

No, wstań tylko panie bracie i popatrzmy na tę sprawę z rozwagą.

PASEK *(wstaje)*.

Co tu jeszcze do rozważania?

RUCKA.

Bardzo wiele. Prawiłci mi wprawdzie już Ołtarzowski, co poniekąd zakrawało na to samo, co od Waszmości słyszę...

PASEK.

Jakto? Ołtarzowski to o mnie mówił?

RUCKA.

Mówił, ale nie dość zrozumiale, bo go pani Tulska odwołała, nie wiem do interesu jakiego. Jednakże własna siostra Waćpana ostrzegła mnie...

PASEK *(bardzo niekontent)*.

Że też ta Tekla zawsze się w nie swoje rzeczy miesza! — Co powiedziała?

RUCKA.

Że się wzdrygasz na samą myśl ożenienia.

PASEK.

Homo proponit, Deus disponit. Wzdrygałem się, pókim ciebie pani nie poznał. Ale od chwili...

RUCKA.

Byłaby to dostateczna exkuza, gdyby to było już wszystko, co mi nagadała siostrzyczka. Ale ona dodała i przyczynę.

PASEK.

O to jej bynajmniej nie prosiłem.

RUCKA.

Temci gorzej, bo przyczyna zdaje się być nienajkorzystniejsza dla sławy kawalerskiej Waćpana Dobr. — Podobno pan Jan już się zobowiązałeś gdzieś tam za morzem...

PASEK *(przerażony)*.

Wierutne oszczerstwo! Nie pierwszy to przykład, że i własna rodzina stanie czasem poczciwemu człowiekowi na zdradzie.

RUCKA.

Wprawdzie pan Ołtarzowski ręczył mi za Waszmość pana, jako w całej waszej chorągwi niema być kawalera tak czystej reputacyi. Z tem wszystkiem, kiedy własna siostra...

PASEK *(przerywa, z rezolutnym rezonem)*.

Wyznam szczerą prawdę, z czego to poszło. Tekla właściwie nie skłamała. Mówiła na fundamencie własnego mego powiedzenia. Ale w całej tej baśni niema ni cienia prawdy. Zmyśliłem tę powiastkę, żeby ją odstręczyć od swatania mnie z jakąś wdową w sąsiedztwie. Wystaw sobie pani, swatali mnie z wdową!

RUCKA *(uśmiechając się)*.

Czy nie powiedziała, z kim mianowicie swego brata chce żenić?

PASEK.

A jużci pewnie nie z panią! Nie może być, żeby z kim innym, jak z Tulską, niech jej Bóg tego nie pamięta. Boć słyszę, drugiej wdowy niema w tej okolicy. To też stronię

od pani Tulskiej, jak ode złego. Powiadają przecie, że wdowy tak czasem potrafią zbałamucić człowieka, że rozum straci i pędzi w zgubę swoją, jak baran w ogień.

RUCKA.

A pan Jan nie chciałby wdowy pod żadnym warunkiem?

PASEK.

Choćby była bogata, jak Krezus — zalotna jak Kleopatra — mądra jak Semiramis — a nadobna jak ona Wenera: niech mnie Bóg strzeże od takiej kopulacyi.

RUCKA.

Ano to dziwna harmonia między naszymi gustami. Co pan Jan cenisz, i ja cenię wysoko. Przed czem się wzdrygasz, i mnie dreszcz sprawia, kiedy choć tylko pomyślę o tem.

PASEK *(uradowany)*.

Więcbyś i pani...

RUCKA *(przerywa)*.

Raczej do klasztoru, niż iść nietylko za wdowca, ale nawet za kawalera, który już jest z inną po słowie.

PASEK.

Takim właśnie, jakiego mieć sobie życzysz, ja jestem. Żadnego z afektów nie uroniłem jeszcze po tej zdradnej drodze żywota. Przynoszę je tobie w darze, wszystkie w komplecie. Decyduj o moim losie. Jedno słowo twoje albo uczyni mnie najszczęśliwszym na tym padole płaczu, albo sprawi, że to ja zamknę się w jakim ponurym klasztorze.

RUCKA *(wybucha w śmiech)*.

Cha, cha, cha!

PASEK *(zgorszony)*.

Pani się śmiejesz?

RUCKA.

Odpowiedź moja taka: Tyle mi nagadano, żeś nie stały w sentymencie, mój panie Janie, że choć mi może miłe afekta serca twojego, przecież, w tej chwili, nie mogę sprawy za ukończoną uważać.

PASEK *(bardzo zrażony)*.

A zatem rekuza?

RUCKA *(poważnie)*.

To nie koniecznie. Rzecz jest ważna. Wymaga deliberacyi. Mojej deliberacyi i twojej.

Może nadewszystko twojej. Bo gadaj sobie, co chcesz. Znajomość nasza — świeża, a z Teklą — jak to mówią — beczkęśmy soli obydwie ze sobą zjadły. Wiem, że na niej można polegać, jak na Zawiszy.

PASEK.

Co mi to za Zawisza w spódnicy!

RUCKA.

Oto z każdego słowa Waścinego przeziera, jak nas kobiety masz za nic. Wpadłeś w jakąś inspiracyę, którą nie wiem co rozbudziło. Ale na taki akces, ażeby go wypróbować, szklanka zimnej wody najlepsza.

PASEK *(zły)*.

Mościa pani, ja żadnej wody, ani zimnej, ani ciepłej, nie pijam. Wystawiać moją inspiracyę na próby — nie mam zwyczaju. Jutro ruszam do obozu. Jutro, może dziś jeszcze, zmuszą cię do oddania ręki Wojskiemu. Marzyć pięknie — to umiesz. Na czyn w samą porę się zdobyć — inna rzecz! Wiedz, że w tej chwili waży się o twoją i moją przyszłość. Proszę definitywuie o dekret: tak czy nie?

SCENA CZWARTA.

Występują PANI JĘDRZEJOWA *i* TULSKA.

PANI JĘDRZEJOWA *(do* PASKA).

Ładnie, bardzo ładnie, braciszku! Zamiast bawić nas, matki dzieciom, ażebyśmy nie tęskniły za myśliwymi, panowie Towarzysze ani o nas spytają!

TULSKA.

A pan Pasek, co ze wszystkiego najgorsze, bałamuci narzeczoną pana Wojskiego!

PASEK *(odwracając się od niej, półgłosem).*

Tybyś wolała, żebym ciebie bałamucił! O! wierzę ..

PANI JĘDRZEJOWA *(półgłosem do* PASKA).

Podajże ramię pani Tulskiej, pójdziem naprzeciwko powracających z polowania.

PASEK *(także półgłosem).*

Moja Tekluniu! proszę cię usilnie, dajże mi też już święty pokój! Komenderuj Ołtarzowskim, jak ci się tylko podoba. Mnie zaniechaj.

PANI JĘDRZEJOWA *(głośno).*

Cóżto się tu stało takiego? Mój Janek tak stracił fantazyę, że się nawet boi wyjść na dwór!

PASEK *(tłumiąc gniew).*

Zęby mnie bolą. Nie mogę paniom towarzyszyć w przechadzce!

PANI JĘDRZEJOWA.

Zęby cię bolą, biedaku? Czemuż mi też o tem zaraz nie powiedziałeś? Mam w apteczce takie wyborne lekarstwo.

(Wybiega).

RUCKA.

A ja o tem nie wiedziałam, że pan Jan cierpisz na zęby.

(PASEK *przykłada chustkę do twarzy).*

TULSKA.

Toście tu państwo o czem innem mówili?

RUCKA.

Pan Jan opowiadał mi o swoich nienawiściach ku wdowom.

PASEK *(półgłosem do* RUCKIEJ).

Na miłość boską! Przecież przy pani Tulskiej niegrzecznie o tem wspominać!

TULSKA *(z udanym gniewem).*

A skądże to pan Dobr. taki niełaskaw na wdowy?

PASEK *(zagadując rzecz).*

Ołtarzowski chętnie pójdzie z paniami, choćby i do boru samego.

TULSKA *(jak wprzódy).*

Co temu wdowy winne, że im Pan Bóg mężów pozabierał?

PASEK *(zatykając sobie uszy).*

Ale owszem! Niewinne. Cała wina po stronie mężów.

(Śpiesznie ucieka do alkierza).

RUCKA *(półgłosem do* TULSKIEJ).

Już się oświadczał!

PANI JĘDRZEJOWA *(przynosi z drugiego pokoju słoik z lekarstwem).*

Lekarstwo wypróbowane! *(Półgłosem).* Gorczyca z pieprzem tureckim! *(Głośno).* Ale gdzież to mój pacyent kochany?

TULSKA.

Uciekł przed nami do alkierza. *(Półgłosem).* Już się oświadczał! *(Głośno).* Chodźmy, trzeba przecie ból ten uleczyć!

(Wychodzą wszystkie trzy do alkierza).

SCENA PIĄTA.

Przychodzi z drugiego pokoju OŁTARZOWSKI, *prowadząc pod ramię* ELŻBIETKĘ.

OŁTARZOWSKI *(pokręcając wąsa, z fantazyą).*

Panno Halszko! Teraz słuchaj, bo co powiem, ze wszystkiego najlepsze!

ELŻBIETKA *(oglądając się wkoło).*

Dobrze, że tu nikt nie przeszkadza. Zaczynaj, panie Franciszku.

OŁTARZOWSKI.

Byłaś ciekawa, jak to jest, kiedy się kto komu deklaruje.

ELŻBIETKA.

Ach, jestem bardzo ciekawa! Życiebym dała, gdybym mogła być kiedy przy tem!

OŁTARZOWSKI.

Więc sobie wystaw, że ja się tobie oświadczam!

ELŻBIETKA *(zafrasowana).*

Mnie? Pan Franciszek?

OŁTARZOWSKI.

Ale tak jest! — Ja się niby będę pani oświadczał; ale proszę mi odpowiadać ze serca, świętą prawdę, jakby to było na dobre.

ELŻBIETKA.

Ale to przecie nie będzie na dobre?

OŁTARZOWSKI.

Zobaczymy! Więc zaczynam. — Panno Elżuniu, wolne też jeszcze serduszko pani?

ELŻBIETKA *(wstrząsa ramionami).*

Miły Boże! W naszym domu jakby w klasztorze jakim! Świeć tam kawalera takiego, jak pan Franciszek.

OŁTARZOWSKI.

Kiedy ja odjadę do obozu, na wojnę, gdzie mnie może poranią, okulawią, zabiją...

ELŻBIETKA *(przerywa).*

Ach! nie mów tak do mnie, kochany panie Franciszku, bo się serce rozpęknie we mnie!

OŁTARZOWSKI.

Nie mam siostry, nie mam matki, nie mam nikogo, coby choć zapłakał na moim grobie!

ELŻBIETKA.

Jabym płakała, jabym rzewnie płakała, gdybym się miała dowiedzieć... *(z płaczem)* że już nie ma na świecie...

OŁTARZOWSKI.

Więc kiedy ci żałość biednego mojego życia, jeżeli życzysz mi szczęścia...

ELŻBIETKA *(przerywa)*.

O, jak Mamę kocham! niebabym przychyliła panu Franciszkowi!

OŁTARZOWSKI *(biorąc jej rękę)*.

Bądź moją! Chodź ze mną do ołtarza! Daj się przezwać panią Ołtarzowską!

ELŻBIETKA *(zdumiona)*.

Teraz doprawdy nie wiem, co na to odpowiedzieć; bo pan tak mówisz, jakby to było na dobre...

OŁTARZOWSKI.

Elżuniu! Ja nie żartuję! Bóg świadkiem, żem na dobre tej twojej rączki zapragnął! Wyznaj prawdę, że ty mnie kochasz...

ELŻBIETKA *(zmieszana)*.

Ależ skąd wiesz o tem, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Bo i ja kocham ciebie nad życie!

ELŻBIETKA *(naiwnie)*.

Czy dla tego doprawdy i ja też muszę kochać pana Franciszka?

OŁTARZOWSKI *(ściska i całuje jej rękę).*

Koniecznie! Niewątpliwie! Tak się kończy każda historya.

ELŻBIETKA.

I pan Franciszek przyrzeka, że mi codzień opowie jaką piękną historyę?

OŁTARZOWSKI *(ogniście).*

Będę ci opowiadał historye. Tylko powiedz teraz na zakończenie: »więc będę żoną Waćpana«.

ELŻBIETKA *(wstydliwie, szypląc około rogu chusteczki).*

Czy ta zaczarowana księżniczka tosamo powiedziała do tego błędnego królewicza?

OŁTARZOWSKI.

Tosamo, droga Elżuniu! I smok natychmiast zapadł się w ziemię!

ELŻBIETKA *(po chwili namysłu, nieśmiało).*

Więc będę żoną Waćpana.

OŁTARZOWSKI *(ściskając ją).*

O! ty mój aniołku najlepszy! Takiej drugiej Elżbietki na całej bożej ziemi nie znaleść!

ELŻBIETKA *(usuwając się od niego).*

Ale, panie Franciszku, sekret! Bo gdyby Mama wiedziała...

OŁTARZOWSKI.

Mama pozwoli!

(Wchodzi na scenę z alkierza PASEK, *uciekając przed* PANIĄ JĘDRZEJOWĄ *i* TULSKĄ, *które go chcą przytrzymać. Za niemi* RUCKA).

PASEK.

Ale na miłość boską! Całe wargi mi popalicie!

TULSKA.

Tylko raz jeszcze pan przyłóż, a zupełnie boleć przestanie.

PASEK.

Ale powiadam, że już przestało do reszty! Pójdę z wami do boru i do piekła samego; tylko mnie już zaniechajcie z tem przebrzydłem lekarstwem!

(OŁTARZOWSKI *staje przed* TULSKĄ *i ofiaruje jej ramię).*

OŁTARZOWSKI.

Pani Dobr.... trzy słówka na osobności... niecierpiący zwłoki interes.

(Wyprowadza TULSKĄ *do przybocznego pokoju.* ELŻBIETKA *idzie za nimi).*

PASEK.

Cóż on taki zapyrzony?

PANI JĘDRZEJOWA.

Jeżeli tu na sukurs rachuje, to się omyli.

(Występuje MACIEJ, *z serwetą w ręku).*

MACIEJ.

Wracają panowie z polowania. Daniel zabity i — co chciałem powiedzieć — proszę do stołu.

(Podczas kiedy wszyscy biegną do okien, zasłona spada).

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Pokój jak w dwóch pierwszych aktach. WOJSKI *i* TULSKA.

WOJSKI.

Powiedz mi Jejmość pani, co miało znaczyć to jego dwuznaczne »Kochajmy się« zaraz w początku obiadu?

TULSKA.

Alboż ja serca ludzkie przenikam?

WOJSKI.

Tego daru i mnie natura nie użyczyła.

TULSKA.

Jeszcze przeniknąć takie narowiste serca, jak tych wojaków!

WOJSKI.

Wielka prawda! Wojna — to jedna wieczna intryga, fortel, obłuda. Wojna ludzi wykoleja.

Franty, bałamuty — niech w nich siarczyste gromy biją! — Ale mnie nie o to chodziło. Jakże tu było?

TULSKA.

Gwoli czego, Jegomość?

WOJSKI.

Ano jeszcze się Jejmość pytasz. — Podbierał się?

TULSKA.

Ołtarzowski do Kundzi się nie podbierał, bom na to nie pozwoliła.

WOJSKI.

Niech ci Bóg niebem płaci, kochana pani. A usiłował?

TULSKA.

Zdaje się, że na woli nie brakło, bo aż dwa razy musiałam go odwoływać.

WOJSKI.

Jakem ja to wszystko mądrze przewidział! I łowów nie zaniechałem i daniel ubity i tu się nic złego nie stało. Okazuje się, że do różnych darów bożych łączę jednak i przenikliwość. — I bardzo się o to szarpał?

TULSKA.

Co to — to nie. Trudniejsza sprawa była z tym drugim.

WOJSKI.

Mogłożby być? Ale Mościa pani, to wykluczone. Przecieżbym był musiał i to przewidzieć.

TULSKA.

Cała moja sztuka była tu tak dobrze, jak na nic. Rozumiem jednak tak, że koniec końcem i ten interesu swego nie dobił.

WOJSKI.

A na czem to Pani fundujesz?

TULSKA.

Bo kiedyśmy z panią Jędrzejową ostatni raz odciągały go od tych w cztery oczy kunszaftów, był czegoś nadzwyczajnie sfomentowany.

WOJSKI.

Na was obydwie?

TULSKA.

Ale gdzie tam! Na Kundzię. Oświadczał się, ale dostał odprawę.

WOJSKI.

Chwałaż Bogu na wysokościach! A więc

i na niej się nie zawiodłem. Przeniknąłem skrytości tego serca, choć filut baba udaje, że o mnie nie dba.

(Przychodzą z drugiego pokoju KARDOWSKI *i* ŻELECKI).

ŻELECKI *(stanowczo).*

Panie Wojski, decydować się trzeba.

KARDOWSKI *(niepewny na nogach).*

Dzień dzisiejszy fortunny dla Jegomości. Ubiłeś zwierza i piliśmy na Twoje zdrowie... Przystępujże za gorącego prawa i do aktu drugiego, bo rozstąp się ziemio, Mocium Panie, a ja za jutro nie ręczę!

ŻELECKI.

Ołtarzowski tobie niestraszny; ale ten drugi Czarnieczczyk dalibóg mi podejrzany!

WOJSKI *(z otuchą i drwiąc sobie, robi palcem koła w powietrzu).*

Tere fere panowie bracia! Co wam się marzy? ululaliście się Dobrodzieje?

KARDOWSKI *(z gęstą miną).*

Co? ja ululany? Kto to powiedział Łaskawco? Czyś kiedy pana Onufrego *(wskazuje na siebie)* widział ululanego?

ŻELECKI *(odsuwając na bok* KARDOWSKIEGO).

Daleko tu rzeczy zaszły, kiedyśmy hulali na polowaniu!

WOJSKI *(żartując sobie).*

Doprawdy? Myślicie?

ŻELECKI.

Jeżeli nie wkroczymy natychmiast, źle będzie Panie Goworowski, bo tam gołąbki już tak gruchają do siebie, że mnie zazdrość porywa!

KARDOWSKI *(przystępując zamaszyście do* GOWOROWSKIEGO *wrzeszczy).*

I ja pijany jestem?! Od tych kilku kieliszków deszczówki?

WOJSKI *(seryo).*

Bóg wam zapłać, mili sąsiedzi, za tę czujną troskliwość. Ale ja mam o wszystkiem inne relacye.

ŻELECKI.

Moim oczom wierz, Panie Łukaszu, Waścine relacye garści kłaków nie warte!

(TULSKA *wychodzi).*

WOJSKI *(licząc na palcach punkta tego, co wymienia).*

Moja Kundzia rozmiłowana we mnia po uszy!... Ołtarzowsk przysiadał się, że go mu-

siano odpędzać!... deklarował się o jej rękę — wszystko napróżno! Ubierzem go w wieniec grochowy, a wdówka moja!

KARDOWSKI.

Kyrie elejson, kto to powiedział?

WOJSKI.

Ten mały palec, Kardosiu.

ŻELECKI *(z ferworem)*.

Utnij go Jegomość choćby i z ręką całą, bo to są kłamstwa wierutne!

WOJSKI.

Panie Karolu! Gdybym Waszmości był słuchał, bylibyśmy wczoraj burdę jeszcze prędzej zrobili, niż jak została zrobiona. — Żeśmy ją zrobili i że mnie posądziła Rucka o zazdrość: to tylko Waścina sprawka! *(*ŻELECKI *zżyma się z niecierpliwości)*. Gdybym dzisiaj poszedł za twoją radą, nie byłoby polowania. Nie poszedłem, zabiłem daniela. Ot co jest. Dobryś człowiek, poczciwy sąsiad, ale z piekła doradzca!

KARDOWSKI *(bierze i ciągnie za rękę* WOJSKIEGO).

Kiedy tak, więc chodźmy, zapijmy sprawę!

(Występuje P. JĘDRZEJ).

P. JĘDRZEJ.

Co tu za rejwach robicie, moi kochani sąsiedzi?

KARDOWSKI *(miękkim głosem, klepiąc go po ramieniu).*

Nie bój się o nas! My się nie pobijemy! My się kochamy. Gdzie jeden, tam wszyscy, a gdzie wszyscy, tam każdy. *(Ściska* WOJSKIEGO). Mój Panie Wojski kochany!

ŻELECKI *(do* P. JĘDRZEJA).

Powiedz sam, panie Jędrzeju! Nie uderza Pasek do Ruckiej?

P. JĘDRZEJ.

W rzeczy samej, i mnie się to już zdawało!

WOJSKI *(mierząc okiem podejrzliwie* P. JĘDRZEJA).

Czyście się wszyscy zmówili?

ŻELECKI *(zniechęcony).*

My się na niego zmówili?! *(Uderza go po ramieniu).* Bądźże ślepy, panie Łukaszu! Niechże cię z Panem Bogiem ustroją w grochowiny (WOJSKI *drga),* które uwiłeś własnemi swemi rękoma! Będzie wstyd, ale ja uczyniłem, co mogłem. *(Odchodzi rozgniewany do drugiego pokoju).*

WOJSKI.

Grochowiny?! *(Idzie ku drzwiom do drugiego pokoju i patrzy).* Dalibóg, siedzą przy sobie! Może to i nie przylewki! *(Wraca).* Panie Jędrzeju! tyś mi zawsze był przyjacielem. Jesteś poczciwy człowiek, prawy na łowach towarzysz. — Oto pierścionek. — Idź do siostry, oddaj go w mojem imieniu. — Niech już huknie mina miłosnych moich affektów! Niechaj forteca otwiera furtę, a Kardowski kuflem otrąbi oblężenie skończone!

KARDOWSKI *(z emfazą do* P. JĘDRZEJA).

Jesteś Krakowianin z dziada, pradziada! Stań więc po stronie Wojskiego; i choć to tam brat rodzony twej żony, rozstąp się ziemio Mocium Panie, niechaj znają Mazury, co to ta szlachta Krakowska!

P. JĘDRZEJ *(do* WOJSKIEGO).

Wstrzymaj się jeszcze, panie Wojski.

WOJSKI *(opryskliwie).*

Kiedy tak mówisz, toś zdrajca, panie Jędrzeju.

(KARDOWSKI *słucha tego wszystkiego w milczeniu, przykiwując głową, założywszy pompatycznie na krzyż ramiona).*

P. JĘDRZEJ *(seryo i spokojnie).*

Przyjaciel jestem i życzliwy sąsiad Waszmości. Ale właśnie dlatego nie mogę czynić teraz, co każesz, bo circumstancye nie po temu.

WOJSKI.

Circumstancye?! Rozumiem! Wasindziej siostrę innemu swatasz?

P. JĘDRZEJ.

Niesłuszne posądzenie! Długie byłyby eksplikacye, dla czego teraz nie pora. Więc tyle tylko powiadam i stwierdzam słowem szlacheckiem *(podaje rękę* WOJSKIEMU, *której on nie przyjmuje)*, że co mówię, jest radą najzbawienniejszą wśród takich okoliczności: kunktować jeszcze należy, aż Pasek sam zaniecha zamiarów, które tylko chwilowe.

WOJSKI *(z oburzeniem).*

Co ja słyszę? Takto Mospanie Jędrzeju? Więc ja, ja, pan na pięciu wsiach, wojski powiatu i starosta, mam kunktować, póki się panu Paskowi podoba zawracać głowę osobie, którą sobie upodobałem? Pomimo jej inklinacyi ku mnie, wbrew woli mojej, mam na to patrzeć z założonemi rękoma?! i kiedyś tam, kiedy jego łaska pozwoli...

P. JĘDRZEJ *(przerywa)*.

Jeżeli będzie kiedykolwiek zapóźno, to i teraz zapóźno!

WOJSKI *(chwyta się za głowę)*.

Zapóźno!

P. JĘDRZEJ.

Jak cię szanuję, przyjmij radę, którą ci daję! Na zwłoce nic nie stracisz, a niewczesny pośpiech może cię narazić na konfuzyą, której pod moim dachem chciałbym ci z serca oszczędzić!

WOJSKI *(bardzo zalterowany)*.

O dość! Nie mów mi więcej ni słowa!...

KARDOWSKI *(przerywa)*.

Ni słowa, bo enigmatycznie gadasz, a szkaradnie ci z oczu patrzy!

WOJSKI *(przerywa)*.

Jesteś Panie Remiszowski fałszywy człowiek, zły sąsiad!

KARDOWSKI *(przerywa)*.

Poisz nas winem wodnistem, kiedy ci mam prawdę powiedzieć!

WOJSKI *(przerywa)*.

Żeś z nimi w zmowie, to ja odgadłem już

wczoraj. Zamydliłeś mi oczy na polowaniu, udaną przyjaźnią wybiłeś z głowy słuszne moje podejrzenia! Ale teraz przenikam ciebie na wylot, bo mi tego daru natura nie poskąpiła. *(do* KARDOWSKIEGO) Panie Onufry, przystępujmy do aktu, jak przystoi ludziom osiadłym, nie żadnym obleciświatom! *(do* P. JĘDRZEJA) Nie podsłuchuj nas Waszmość! W tym domu tylko pani Tulska dochowuje mi przyjaźni! *(do* KARDOWSKIEGO) Idź po muzykę! *(do* P. JĘDRZEJA) Rozbrat pomiędzy nami! *(do* KARDOWSKIEGO) Niech grają kuranta, co to wiesz, na nutę: »Miłość moją pierś rozpiera«. *(do* P. JĘDRZEJA) Znaj panie, że się obejdę bez pośrednictwa Waszmości! *(Bierze za rękę* KARDOWSKIEGO *i wychodzą drzwiami prowadzącemi do sieni).*

P. JĘDRZEJ *(chwyta się za głowę).*

Awantury arabskie! *(wychodzi do drugiego pokoju).*

SCENA DRUGA.

Występuje OŁTARZOWSKI *i* PASEK.

OŁTARZOWSKI *(ciągnąc* PASKA *za rękę).*

Człowieku zaślepiony, co ja za mękę mam z tobą!

PASEK.

To ja złożeczę, że cię tu z sobą przywiozłem.

OŁTARZOWSKI.

Cóżem ci zrobił złego?

PASEK.

Na co było przez cały obiad jakieś gesta wyprawiać? A to mruga, a to mi jakieś sygnały daje, głową kręci, krząka, kaszle, tak że to wszyscy widzieli i Bóg wie, o jakie zmowy i praktyki nas posądzają. A nareszcie to »Kochajmy się«, którego nikt nie rozumiał.

OŁTARZOWSKI.

Więc nie dość w niem było tobie wyraźnem, że »miarkuj się«, bo żony stąd nie wywieziesz i tylko na własną swoją sromotę te koperczaki wyprawiasz?

PASEK.

Tyle tylko z perory tej zrozumiałem, że się chełpisz jakąś wiktoryą. Ale zjesz djabła, jeżeli myślisz, że ona za ciebie pójdzie!

OŁTARZOWSKI.

To się pokaże.

PASEK.

O zdradę mnie nie oskarżaj. Rodzony brat nie byłby ci dziewosłębił życzliwiej! Ale było to wszystko na nic. Ona cię nie chce.

OŁTARZOWSKI.

Co za ona?

PASEK.

A jużci Ona! Niby to nie wiesz, kto.

OŁTARZOWSKI.

Tej Onej nie chcę i ja.

PASEK.

Franciszku, być krętaczem rzecz brzydka.

OŁTARZOWSKI.

Krętaczem nigdy nie byłem.

PASEK.

To dlaczegóż mi szyki psujesz i buty szyjesz?

OŁTARZOWSKI.

Bo teraz wszystko już wiem, a ty nic nie wiesz.

PASEK.

Ja się dowiadować niczego od ciebie nie potrzebuję. Ja też wiem wszystko.

OŁTARZOWSKI.

I poprowadzisz ją do ołtarza?

PASEK.

Tak mi Panie Boże dopomóż!

OŁTARZOWSKI.

Pozbyłeś się swoich głupich przesądów?

PASEK.

Paskowie żadnymi przesądami się nie kierują.

OŁTARZOWSKI.

Od kiedy?

PASEK.

Od urodzenia.

OŁTARZOWSKI.

A wszakże jeszcze wczoraj się zarzekałeś, że przechodzonej sukni na się nie wdziejesz?

PASEK.

A bo nie wdzieję.

OŁTARZOWSKI.

Więc nie wiesz nic! Jesteś na prostej drodze wyprawienia tu najbrzydszego szkandału. Konfuzya dla kobiety, obraza dla domu, dla ciebie infamia, dla mnie samego może utrapienie i zguba. Odstąp, dopoki pora...

PASEK *(groźnie)*.

Co ty tu gadasz, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Jeżeli mnie nie posłuchasz — to porzucisz, zaniechasz, zechcesz odjeżdżać. Ale wtedy będzie za późno.

PASEK *(zły)*.

Do milion stu tysięcy fur batalionów! Co to za gadanie takie? Toż to oszczerstwo, które o pomstę woła do nieba!

OŁTARZOWSKI.

Nie oszczerstwo, święta prawda! Innyby sobie tego nie ważył za nic. Aleś ty wymyślny, znarowiony, a uparty i waryat. Chyba, że i pomimo tego pojmiesz tę damę za żonę.

PASEK.

Rozumiem, niepoczciwy człowieku! Jak Pakolnicki sobie poczynasz? jak ten sławny żarłok w naszej chorągwi, co kiedy głodny, pluje w kaszę, żeby go drudzy nie odjadali, i kiedy wszyscy odskoczą, sam jeden potem za dziesięciu pochłania? — Poczekaj! *(Trzymając wyrywającego się* OŁTARZOWSKIEGO *za rękę, krzyczy zwrócony ku drzwiom do drugiego pokoju)*. Jędrzeju, dawaj karabele! Będzie bitwa na śmierć

lub życie! *(Do* OŁTARZOWSKIEGO) Odszczekasz wszystko z pod ławy, oszczerco! Albo ja tu trupem legnę.

OŁTARZOWSKI *(wrzeszczy).*

Kto w Boga wierzy, ratujcie, bo oszalał i rozum w gniewie utopił.

(Przybiegają na scenę P. JĘDRZEJ, ŻELECKI, PANI JĘDRZEJOWA, RUCKA, TULSKA *i* ELŻBIETKA).

P. JĘDRZEJ.

Co się tu dzieje?

ŻELECKI.

Co widzę? Mazury rąbać się będą?

PASEK *(do* P. JĘDRZEJA).

Dawaj szable, powiadam, bo jak nie dasz, to go kijem wywalę!

OŁTARZOWSKI *(spokojnie i z refleksyą, do siebie).*

»Czego leki nie uleczą, uleczy żelazo; czego żelazo nie uleczy, uleczy ogień!« To powiedział wielki jakiś mędrzec, Sokrates, czy Hipokrates. Chwycę i ja się ostateczności w tej toni, a ty Sokratesie wspomagaj, żeby się to na co przydało.

PANI JĘDRZEJOWA *(rozłączając obydwóch).*

Z czego to poszło? Na miłość boską!

ELŻBIETKA *(przytulając się do* OŁTARZOWSKIEGO).

Uciekaj, panie Franciszku, bo cię zabije!

OŁTARZOWSKI *(humorystycznie).*

Opowiem Państwu, z czego to poszło...

PASEK.

Ani mi się waż ust otworzyć!

OŁTARZOWSKI.

Zapytałem pana Jana, czy pozwoli dla ubawienia kompanii opowiedzieć historyę o sławnych zalotach swoich do panny Eleonory Ryngolsztedt na śpiczastym zamku w Jutlandyi...

PASEK *(zły).*

Zdrajco bezecny, żeby cię piekielne ognie spaliły! *(Do* RUCKIEJ) Nie wierz pani temu, co mówi, bo kłamie jak król cygański!

OŁTARZOWSKI.

Do tego chciałem dołączyć wspomnienie o nieszczęśliwej pannie Krosnowskiej, z którą pan Pasek już był po zaręczynach...

RUCKA *(niby rozgniewana, przystępuje do* PASKA).

Panie Janie, czegoto ja się tu dowiaduję?

PASEK *(modlącym głosem).*

Wierutne kłamstwa, siostrzyczko! Wszystko to sztuczki krętackie, żebyś mną wzgardziła, jego kochała! *(Do* OŁTARZOWSKIEGO *półgłosem)* Miejże Boga w sercu, Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Na zakończenie miała być dana relacya o zabiegach jego około panny Śladkowskiej, dziedziczce Bożejwoli.

PASEK *(tąpiąc nogą o ziemię).*

To już łgarstwa spotęgowane!

OŁTARZOWSKI.

Spodziewam się, że człowiek, który w tak krótkiem życiu tyle już miał awanturek, nie będzie śmiał podnieść oczu na żadną młodą i stalszego kawalera godną osobę. *(Do* ELŻBIETKI) Albo powiedz, panno Elżbieto, czybyś oddała rękę...

ELŻBIETKA.

Takiemu panu — nigdy w życiu i za nic w świecie!

(PASEK *posępnie patrzy w ziemię i nie wie, jak sobie począć).*

OŁTARZOWSKI *(odchodząc na bok, do siebie).*

Teraz jej się nie odważy oświadczyć: ale też i nie będzie potrzebował porzucać, kiedy się dowie, że wdowa!

SCENA TRZECIA.

Występuje od sieni WOJSKI *z gałązką myrtu w jednej ręce, z rozmarynem w drugiej. Obok niego* KARDOWSKI, *ręcznikiem przez ramię przepasany, jako drużba. Za nimi muzykanci grając na różnych instrumentach, między nimi i* DZIĘGIEL *ze skrzypcami).*

KARDOWSKI *(śpiewa z muzyką).*

Bywaj, bywaj boski Kupidynie,
Pięknej matki nieodrodny synie!
Wypuść strzałę, ugodź damę w serce,
Zaprowadź nas na kobierce!

(Daje znak ręką muzyce, żeby ucichła, i dopowiada z wielką fantazyą, wskazując na OŁTARZOWSKIEGO *i* PASKA).

A ja dodam — (bom po dobrem winie!) —
Odczep od nas przeniewierce!

(WOJSKI *uroczyście postępuje ku* RUCKIEJ; KARDOWSKI *zdejmuje grochowiny z gwoździa i staje mię-*

dzy OŁTARZOWSKIM *i* PASKIEM, *mierząc z kolei oczyma obydwóch).*

WOJSKI *(do* RUCKIEJ).

Widzi Bóg, że nie przez zazdrość, ani z jakiejkolwiek obawy, moja wielce mościwa Pani i Dobr., stawiam się dziś na tem miejscu — w obliczności całego grona przezacnych krewnych i sąsiadów naszych przed Tobą, z godłami *(pokazując rozmaryn)* wieczystej przyjaźni i *(wskazując myrt)* nigdy nieustającej szczęśliwości...

PASEK *(jak piorunem rażony, staje przed* RUCKĄ *przy* WOJSKIM).

Za pozwoleniem, mój Mości Dobrodzieju. Moja akcya pierwej zaczęta. Podległa odroczeniu, lecz jest in activitate i limitowana być musi. Więc ja przy głosie! Jak skończę, możesz wtedy Jegomość ciąć swoją sztukę. *(Do kobiet)* Gdzie moje puzdro?

(ELŻBIETKA *wybiega do drugiego pokoju.* OŁTARZOWSKI *przystępuje do* PASKA).

OŁTARZOWSKI *(do siebie).*

Przykra chwila, ale w terminach takich druch drucha nie odstępuje.

WOJSKI *(do swoich)*.

Nie należy to do rzeczy, psuje mi cały kontynans — ale nie jestem zazdrosny i niech się sytuacya wyjaśni. Co mi to szkodzi?

(ELŻBIETKA *przynosi puzdro)*.

PASEK.

Zagubiony kluczyk się znalazł. Pani mojego serca, nie gardź mym darem.

RUCKA *(bierze od* PASKA *kluczyk, otwiera)*.

Co ja tu widzę? Jakieś trzewiczki. *(Wydobywa jeden po drugim)*.

TULSKA *(biorąc jeden do ręki)*.

Pantofelki!

ELŻBIETKA *(biorąc drugi)*.

Sandałki!

WOJSKI.

Jakoweś drewniane postoły czy mazowieckie łapcie!

RUCKA.

Jak to zgrabnie wyrobione!

KARDOWSKI *(pogardliwie)*.

Bo gdyby to jeszcze było z cynamonowego drzewa albo z winnej macicy!

ŻELECKI.

Podły jesion albo lipina!

PASEK.

Błaha pamiątka rzeczy widzianych, gościniec z krajów zamorskich, lecz osobliwość tu niewidziana, chociaż ni z złota ni srebra.

PANI JĘDRZEJOWA.

Czy w samej rzeczy tam chodzą w takich trzewikach?

OŁTARZOWSKI.

W Danii żadna kobieta nie gardzi takiem obuwiem. Kiedy ich kilka idzie ulicą, klekocą jak grzechotniki.

ELŻBIETKA.

Panie Franciszku, to doprawdy piękny obyczaj.

WOJSKI *(odzyskawszy animusz)*.

Piękny jak komu. Moja Jejmość Dobr. w tym specyale zagranicznym nie będzie potrzebowała chodzić. *(Do* PASKA) Jam dixisti domine, z kolei ja do głosu przychodzę.

PASEK.

O nie koniec jeszcze! *(Do* RUCKIEJ) Z tem lada-czem nie byłbym śmiał rekomendować

się osobie takiej zacności. Panno Kingo, spenetruj jeszcze puzdro.

(RUCKA *wydobywa papier w czworo złożony, zwolna rozkłada go).*

OŁTARZOWSKI.

A otóż mój inkluz. *(Obraca się do wszystkich przytomnych).* Jakiej barwy to papier?

WSYSCY.

Czerwonej.

OŁTARZOWSKI.

Co na nim napisane?

RUCKA *(czyta).*

»Jan Pasek«.

PASEK *(do* OŁTARZOWSKIEGO *półgłosem).*

Kiedy ty to włożyłeś?

OŁTARZOWSKI *(rezolutnie).*

»Jan Pasek« herbu Doliwa w polu czerwonem, a raczej płomiennie purpurowem! Rozumiecie państwo tego znaczenie?... *(Do* RUCKIEJ). Nie sandały re vera druch mój więc przywiózł z krajów dalekich, ale samego siebie ci pani przywiózł. A taki człowiek — precz ty złoto i srebro i wy góry drogich kamieni! Taki człowiek to jeden klejnot. Ale to wszystko

nic. Świadczę się wami, którzy tu na to patrzycie: gdzie w puzdrze były te sandały?

GŁOSY *z pomiędzy obecnych.*

Na wierzchu — na górze.

OŁTARZOWSKI.

A gdzie »Jan Pasek?«

WSZYSCY.

Pod spodem.

OŁTARZOWSKI.

Otóż to rzecz najważniejsza. Jak świat światem, nie było jeszcze białogłowy, któraby się nie zgodziła na takie pacta conventa. Nomen omen. Bierz go pani Kunegundo! Bo choć to rumak nie unoszony, ty mu poradzisz!

(Wszyscy w śmiech).

PASEK *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

Pleciesz rzeczy nie do rzeczy: do takich paktów konwentów musiałbym i ja moją pieczęć przywiesić! Lecz tu nie o to chodzi. *(Do* RUCKIEJ). Proszę zbadać samo dno tej puszki Pandory, kiedy ją już tak nazwał pan Wojski.

RUCKA *(zagląda do puzdra i wydobywa).*

Pierścień z pysznym dyamentem!

WOJSKI *(przytłumionym głosem)*.

Siarczyste gromy!... Ja przenikliwy, tego nie przewidziałem!

PASEK *(z zapałem)*.

Panno Kunegundo! Włóż sobie ten pierścionek na palec, a mnie daj inny, choćby z cyny albo mosiądzu. Nie godzien jestem lepszego, bo się przyznaję, jest coś prawdy w kłamstwach Ołtarzowskiego! Ale ci przyrzekam poprawę, ślubuję służbę stateczną i wierną! Przyjmij mię zatem w komput sług swoich, choćby za prostego tylko parobka! *(Kobiety i* P. JĘDRZEJ *śmieją się do rozpuku. Trzej Krakowiacy czekają końca z natężoną uwagą)*. Niech cię nie zraża, że się już zalecałem do innych. W gruncie rzeczy jam się w kraju i za granicą, na lądzie i na morzu, tylko do ciebie jednej zalecał! Tak jest, tylko do ciebie! Bo masz oczy, wypisz wymaluj, jak nieboszczka Krosnowska!...

PANI JĘDRZEJOWA *(do* TULSKIEJ *półgłosem)*.

Jeśli to prawda, to ja sułtanka turecka!

PASEK *(mówi dalej do* RUCKIEJ).

Masz głos dźwięczny i czarodziejski, kubek w kubek, jak ta Eleonora w Jutlandyi! (OŁTARZOWSKI *wzrusza ramionami)*. Masz wiano taku-

teńkie, jak panna Śladkowska. Ale nie tego wiana ja łaknę, kiedy deklaruję się tobie. *(Pomiędzy* WOJSKIM *i* KARDOWSKIM *trwożne szeptanie).* Bo wszakże panna Śladkowska miała dla mnie aż dwie Boże wole: w ziemi — a drugą w sercu. A ja taki ani jednej dla niej nie miałem! Kłamstwo zaś jest wierutne, żebym miał jakie koło niej czynić zabiegi! *(Klęka przed* RUCKĄ). Więc rzuć na bok uprzedzenia, które mogłyby być bardzo zgubne dla rodzaju ludzkiego, gdyby się zagęściły w świecie niewieścim. Odtrąć panieńskie przesądy...

RUCKA *(przerywa mu poruszeniem ręki).*

Nie może to być, mój panie Janie. W niebie snać już tak zapisano, że my nie jesteśmy dla siebie! Ja mam uprzedzenie przeciw takim kawalerom jak Waćpan. Waszmość znowu wdów nienawidzisz: dowiedz się zatem, żem ja — nie tobie przeznaczona na żonę, bo jestem wdowa!

PASEK *(porywa się z ziemi).*

Pani wdo... wdowa?!

RUCKA.

Jestem wdowa; chleb u mnie gotowy, ale podobno n i e z d r o w y!

(Śmiech powszechny. — PASEK *mierzy* RUCKĄ *oczami od stóp do głowy, niepewien co uczynić).*

OŁTARZOWSKI *(do* PASKA).

Widzisz, czego nawarzyłeś! A wszakem cię ostrzegał!

PANI JĘDRZEJOWA.

Nic się złego nie stało! Pani Rucka nie rozgniewała się o to! *(Do* WOJSKIEGO). Zaczynaj teraz Jegomość swoją oracyę.

PASEK *(odtrzymując ręką* WOJSKIEGO).

Jedno słowo jeszcze: Pani! *(Zacinając się).* A dzieci... są?

RUCKA *(śmiejąc się).*

Dzieci niema i nie było. Ale co to wszystko pomoże? Ty, panie Janie, konkurowałeś do innych; ja jestem wdowa — i nie jesteśmy dla siebie!

(Śmiech się wznawia).

PASEK *(westchnąwszy, z determinacyą).*

Otóż właśnie bądźmy jednak dla siebie — choćby tylko na przekorę tym, co się śmieją! Spuść pani z targu; ja coś także spuściłem...

RUCKA *(wesoło).*

Ale kiedym ja wdowa!

PASEK *(z fantazyą)*.

Cóż stąd, że wdowa, kiedy bezdzietna — i młoda — i taka śliczna jak panna Kinga...

WOJSKI *(uszczypliwie)*.

Jeszcześ panna?

PASEK *(opryskliwie)*.

Bo jest dla mnie panną Kingą i będzie nią do końca świata, choćbyś się Waszmość i na głowie postawił! Zresztą — co komu teraz do tego, jak my się tytułujemy?

P. JĘDRZEJ.

Brawo Mazur, umie się bronić!

OŁTARZOWSKI *(ściska* PASKA).

Niechże ci Bóg sto lat życia przysporzy! Teraz zobaczym, kto tu wyjdzie z honorem.

PANI JĘDRZEJOWA *(do* RUCKIEJ).

I cóż ty na to, Kunulko?

RUCKA *(spuszcza oczy)*.

Jeżeli mój pan brat pozwoli — rozkaże...

P. JĘDRZEJ.

Ale owszem! w imię boże! Nic nie mam przeciwko temu. Copulate vos, amate et multiplicamini!

(PASEK *ściska najprzód* RUCKĄ, *potem* P. JĘDRZEJA. OŁTARZOWSKI *odbiera z rąk* KARDOWSKIEGO *wieniec grochowy i staje przed* WOJSKIM. ELŻBIETKA *trzyma się zawsze w bliskości* OŁTARZOWSKIEGO).

PASEK *(do* WOJSKIEGO).

A teraz, dixi. Tnij Waszmość swoją sztukę!

ŻELECKI *(szepce do ucha* WOJSKIEMU).

Nie przyznawaj się Jegomość, żeś konkurował.

OŁTARZOWSKI *(uroczystym głosem).*

Teraz baczność, zacna kompanio! Ten wieniec przeznaczono konkurentowi z Mosiny. Konkurenci z Mosiny wyszli z bitwy obronną ręką. — Sądźcież teraz, komu wypadnie głowę uwieńczyć.

WOJSKI *(półgłosem do swoich).*

Tego nie będzie! Cześć ziemi naszej warta sakryfikacyi — zresztą Wojski już dla samego urzędu swego musi mieć żonę! *(Głośno, do* OŁTARZOWSKIEGO). Czy Waszmość myślisz, że ja konkurowałem do pani Ruckiej?

OŁTARZOWSKI.

Zdawało mi się.

WOJSKI *(z fantazyą).*

To nie, panie Franciszku! Ja panią Rucką tylko chciałem prosić o instancyę *(zwracając oczy ku* ELŻBIETCE) do nadobnej panny Elżbiety...

ELŻBIETKA *(tuląc się do* OŁTARZOWSKIEGO).

Panie Franciszku, broń!

WOJSKI.

Panno Elżbieto! Jestem Wojski, a Wojskiemu potrzeba żony! Pani Rucka zajęta teraz własnymi interesami; więc się immediate awizuję do ciebie i deklaruję z inklinacyą i afektami...

ELŻBIETKA *(przerywa).*

Honor mi sprawia inklinacya Jegomościna, ale ja — jak Mamę kocham — już do pana Ołtarzowskiego należę.

PANI JĘDRZEJOWA.

Co ty gadasz, niedorostku?

ELŻBIETKA.

Tak pani. To już pono i w niebie tak napisano.

WOJSKI.

Sen czy czary? A to znowu od kiedy?

PASEK *(do* OŁTARZOWSKIEGO).

Co ja słyszę? i ty się żenisz? *(Ściskają się obydwaj).*

ELŻBIETKA *(odpowiada* WOJSKIEMU).

Tak jest! P. Franciszek to powiedział. I Mama pozwoliła!

WOJSKI *(spoziera ponuro na grochowiny, potem na swoich).*

(Półgłosem). Tonący brzytwy się chwyta! *(Głośno, do* ELŻBIETKI). Ale — bo widzi panna Elżbietka, nie rozumiesz mojej intencyi. Ja tylko prosić chciałem o dobre słówko do Mamy Dobr., żeby — żebym mógł zostać pani Ołtarzowskiej — ojcuszkiem!

P. JĘDRZEJ *(śmieje się rubasznie).*

Wszelki duch Pana Boga chwali!

ŻELECKI.

Czy to być może?

KARDOWSKI *(uradowany).*

Trzecie wesele! Pan Pasek herbu dolewa! a ja na każdem drużba!

ELŻBIETKA *(kłaniając się* WOJSKIEMU).

Jeżeli tylko tego, to z całego serca, ojcuszku Dobrodzieju! *(Idzie do matki i całuje ją*

w rękę). Kochana Mamuchno, pozwól, żeby ci się pan Goworowski w naszej obecności oświadczył! To tak ładnie, kiedy się kto deklaruje.

TULSKA.

Dajcież mi pokój! Nie żartowalibyście sobie!

WOJSKI *(do* TULSKIEJ).

Pani Dobrodziejko! Panno Maryanno! Bo kiedy pani Rucka może być dla pana Paska panną Kunegundą, czemużbyś i ty nie miała być dla mnie, czem byłaś kiedyś przed laty? — Panno Maryanno! Nie chciałaś wtedy być moją, chociaż pałało serce moje strzelistymi afektami ku tobie! Inny zaprowadził cię do ołtarza... Ale cóż stąd dobrego wynikło? Otoś wdową... będziesz wnet i sierotą, kiedy ci córkę zabierze pan Ołtarzowski. *(Rzuca się na kolana).* Panno Maryanno, niechże nie klęczę napróżno! Wszakże tym razem przynajmniej nie uderzyłem zapóźno.

PANI JĘDRZEJOWA.

Pani Piotrowa! ktoby też miał takie serce z kamienia!

ELŻBIETKA.

Mamusiu, ja się tak długo prosić nie dałam!

WOJSKI *(rozpaczliwie)*.

Pani Dobr., pro bono publico! Salwuj nasz honor krakowski! Nie dozwól Mazurom tryumfować nad nami!

TULSKA.

Skoro pro bono publico, to już wstawaj, albo co, kochany panie Łukaszu!

KARDOWSKI.

Vivat pani Wojska i nowomiejska Podstarościna!

(WOJSKI *wstaje i rzuca się w objęcia* TULSKIEJ. PANI JĘDRZEJOWA *ściska po kolei wszystkie kobiety, niezmiernie uszczęśliwiona).*

OŁTARZOWSKI.

W cóż się teraz ten wianuszek obróci? Ja się w niego ubrać nie mogę, bom dobił targu i wrócę do domu z żoną. Wojski i Pasek to samo. Pan Jędrzej dawno oczepion! Żelecki i Kardowski do stanu małżeńskiego nie aspirują. — Niema go na kim zawiesić, a spalić grzechemby było; bo gdyby nie grochowiny, kto wie czyby przy tych zapustach przyszło było do skutku choć jedno tylko wesele. — Dawaj gwoździa, panie Jędrzeju! Zawiesim je tu, u posowy, na wiekuistą pamiątkę zajazdu Mazurów w Krakowskie.

PANI JĘDRZEJOWA.

O! nie, mój panie Franciszku! Jest tu ktoś jeszcze, co chociaż się bardzo zalecał, myśli, że mu to ujdzie na sucho i wcale się nie zabiera do sakramentu... *(Odbiera wieniec od* OŁTARZOWSKIEGO *i obraca się do* DZIĘGLA, *który stoi ze skrzypcami przy muzykantach).* Panie Kalasanty Dzięgiel herbu Karnusbenedyktus! Chodź jeno tu Wasindziej!

DZIĘGIEL *(rzuca się do nóg* PANI JĘDRZEJOWEJ).

Wielmozna Jejmościuniu! kiedy panowie moi się zenią, cóż biednemu Dzięglowi po grochowinach? Zośka jest ładna bestyjka! serce mi swoje jesce wcora oddała. — Przezegnaj nas, Jejmościuniu, a odda mi dzisiaj i pierścionek i rękę i cego zywnie zażądam!

PASEK.

A na co ja ciebie obrócę z tą twoją panią Dzięglową?

DZIĘGIEL.

A juzci na leśnicego, wielmozny panie. Właśnie dziś tydzień, jak ta godność zawakowała w borach nasej przysłej Jejmości.

RUCKA.

A skądże ty już wiesz o tem?

DZIĘGIEL *(wstawszy z ziemi).*

Cegoby Dzięgiel nie wiedział?! Moje ocy widzą w ciemności... rozumiem głosy wselkiego ptactwa... umiem mowę cworonoznych robaków, ze jak się odezwę, to się garną do mnie jakby do swego!... Moje usy słysą jak trawa rośnie, co ryby we wodzie ze sobą septają, nawet co ludzie myślą w swoich głowach.

PANI JĘDRZEJOWA.

To powiedz, co ja myślę w tej chwili?

DZIĘGIEL.

Ze mam dostać Zosię i sto złotych do poduski w posagu!

P. JĘDRZEJ.

Dobryś Dzięgiel! Dostaniesz i to i owo. — *(Do muzykantów).* A teraz grajcie, że struny będą pękały!

DZIĘGIEL *(śpiewa, przygrywając na skrzypcach).*

Myślał świat, ze Krakowianie
Do kobiet pierwsi i sklanki;
Ale górą Mazowsanie,
A najwyzej — Krakowianki!

KARDOWSKI.

Hosanna, Bachus hosanna!
To mi dopiero ostatki!
Zmienia stan panna, niepanna!
Bezdzietne wdowy i matki!

PANI JĘDRZEJOWA *(do publiczności).*

Dziś »eleganci z Mosiny«
Tylko panny bałamucą;
Nagotujcież grochowiny,
A lepsze czasy — powrócą!

(Wśród muzyki i tańca zasłona spada).

Waryanta do wyboru.

Stańmy wszyscy w jednym rzędzie,
Gdy nas łączy miłość bratnia;
Zwada dzisiejsza niech będzie
Pomiędzy nami ostatnia!

Okażmy to jawnie światu,
Że słońce zgody nam świeci —
Wszystko brat przebacza bratu,
Bośmy jednej ziemi dzieci.

I na wieki tak niech będzie
Na tej naszej swojskiej grzędzie,
Że czy nas rozdwoi psota,
Czy niecna głupców robota:

Mają się swary wzajemne
Kończyć braterskim uściskiem,
A serc pragnienia tajemne —
Niech się kończą weseliskiem.

KONIEC.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

683/3/77
90-

Antykw. Nauk.
Poznań 8.09.77
-90zł.-

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
897822